

Piąte drzwi

Wismar w roku 1391

Rozdział 1

Krzyk. Ogłuszający krzyk. „O mój Boże - syczał z przerażeniem Peter - proszę, bądźcie cicho... bądźcie cicho! Usłysz nas i złapią... proszę!” - błagał. Hugo krzyczał trochę ciszej, jęknął i poczuł coś pod stopą: „Co to było?”. Coś obrzydliwego utknęło pod jego skórzanym butem. „Co to jest, Peter...? Hugo złapał oddech, „Ja...” wciąż walczył o oddech, „...potknąłem się o coś,” sapnął. Peter podniósł latarnię do nóg Hugona i zobaczył krew ściekającą z rozerwanych strupów i leżącego tam szczura, na wpół rozerwanego. Miał nadzieję, że był już martwy i że Hugo nie skopał go na śmierć. Ale oczywiście tak było: Hugo był ciężki, ale nie aż tak. Szczur był całkowicie zmiażdżony, ale nie tylko od jednego kopnięcia. Peterowi zrobiło się niedobrze. Był tak podekscytowany, odkąd weszli do systemu tuneli pod hanzeatyckim miastem, że nawet nie zauważył smrodu w tunelu. Patrząc jednak na szczura, zdał sobie sprawę z tego smrodu. Tunel był wyrafinowanym systemem pod hanzeatyckim miastem Wismar. W rzeczywistości składał się z kilku małych, tajnych przejść przez niezliczone piwnice. Prawie każdy dom na rynku, każdy rzemieślnik, każdy handel miał piwnicę. Mnisi z klasztoru franciszkanów, tak zwanego Szarego Klasztoru, wraz z dominikanami z Czarnego Klasztoru, zbudowali tajne połączenie pod rynkiem Wismaru między budynkami klasztornymi przez wiele miesięcy ciemnych nocy. Każda piwnica została potajemnie i niepostrzeżenie zmniejszona, a wąskie korytarze zostały zbudowane. Jednak niektóre korytarze kończyły się na ziemi niczyjej, ponieważ ziemia była zbyt błotnista lub piwnica była zbyt często używana przez jej mieszkańców. Nikt nie powinien wiedzieć nic o podziemnych korytarzach, a każdy, kto się o nich dowiedział, musiał przysiąc na swoje życie, że zachowa swoją wiedzę w tajemnicy. Peter pomyślał o tym. Strasznie śmierdziało zgnilizną, pleśnią i szambem. Korytarze były pełne robactwa, siedzącego w szczelinach wilgotnego muru. Szczury zniknęły, gdy tylko zauważyły chłopców, ale pełzające owady zostały zmiażdżone pod kopniakami pary. Hugo szlochał i patrzył na bolącą nogę, ale patrzenie na ranę nie poprawiało jego stanu. Poczuł zawroty głowy i mdłości: „Może wypilem za dużo piwa po południu”, pomyślał i żołądek mu się skręcił. To, co było w środku, leżało teraz obok niego, dopiero co udało mu się obrócić na bok. „Jezu!” jęknął Peter, zakrywając usta i nos obiema rękami. Wciąż walczył z mdłościami. Hugo otarł usta, wziął dwa głębokie wdechy i spojrzał w dół na swoją prawą nogę, na której gruby strup już ponownie pękł. To była po prostu kłątwa, rana nie chciała się zagoić. Na krawędziach rany już tworzyła się ropa. Hugo był synem mistrza piwowarskiego z Wismaru. W browarze zawsze było dużo do zrobienia, a Hugo i jego rodzeństwo musieli dużo pomagać. Nieco ponad dwa tygodnie temu chciał wyszorować kotły w piwnicy, ale potknął się na schodach i uderzył się w kolano. Ponieważ on i jego rodzeństwo nieustannie degustowali piwo, zataczał się i chybotął. Schody wykorzystwały to i spowodowały jego bolesny upadek. Nierzadko zdarzało mu się potknąć o coś w domu, porcie czy mieście, co nie zostało uprzątnięte. Często nie zwracał na to uwagi. „Hugo”, mruknął Peter, »dlaczego zawsze musisz pić tyle piwa?«. Peter musiał zdusić śmiech, gdy zobaczył Hugo stojącego w takim stanie: nie wyglądał na 15 lat, raczej na pięć. „Zawsze jesteś taki pijany, pijesz za dużo piwa. Powinieneś przestać.” „Nic na to nie poradzę - odpowiedział Hugo. Teraz też musiał się uśmiechnąć. „W naszym browarze nie ma nic innego, a piwo smakuje lepiej niż woda. Spojrzał błagalnie na Petera i zapytał, wskazując w dół: „Ona już nie żyła, prawda?”. Obaj chłopcy spojrzeli w dół i popatrzyli na martwego szczura, a raczej na to, co z niego zostało. Zastanowili się i jakby z tych samych ust powiedzieli: „Tak” i kiwnęli głowami. Następnie wybuchnęli śmiechem. „Lepiej jednak uważaj, gdzie stąpasz”. Byli w prawie całkowitej ciemności, powoli czując drogę w słabym świetle latarni. Ich latarnia miała zaraz zgasnąć, a korytarze pod miastem Wismar były wąskie i nierówne.

Dwaj chłopcy znaleźli się tutaj, ponieważ mieli zadanie do wykonania. Każdy z nich toczył przed

sobą beczkę piwa. Peter tylko jedną ręką. Był starszy z nich, miał prawie 16 lat i przyjął tę pracę. Beczki z piwem zostały im podarowane przez franciszkanów z Szarego Klasztoru. Teraz ich zadaniem było przemycenie beczek przez korytarze do Czarnych Braci. Dominikanie w Czarnym Klasztorze mieli zakaz warzenia piwa. Franciszkanie chcieli uniknąć opłat celnych i kar, transportując piwo pod miasto. Oba klasztory wymieniały się piwem i innymi towarami za pośrednictwem tych szlaków bez zauważenia przez przełożonych. Chłopców płacono trzy szylingi za beczkę. Myśleli, że będzie to łatwe zadanie, ponieważ w rzeczywistości znali się bardzo dobrze, ale tylko w mieście. Chłopcy nie wiedzieli jednak o systemie podziemnych przejść, więc pod rynkiem hanzeatyckiego miasta Wismar nie znajdowało się tylko jedno przejście, jak błędnie zakładali. Niestety teraz zdali sobie sprawę, że zgubili drogę. Ziemia była błotnista, częściowo usiana muszlami, a gdzieś tam głębokimi kałużami. Hugo bardzo bolała noga. Jego zranione kolano mocno uderzyło o krawędź beczki, gdy nadepnął na szczura i poślizgnął się. Teraz znów krwawiło z pękniętego strupa i kapło na but. Zaciśnął zęby i kontynuowali przetaczanie beczek, mimo że nie wiedzieli, gdzie skończy. Tunel musiał gdzieś prowadzić. Peter zatrzymał się gwałtownie. „Tam, patrz!” Wskazał do przodu palcem wskazującym, po czym upadł na ziemię. „Hugo! - jęknął - znowu uważaj! „Przepraszam - jęknął Hugo i pomógł Peterowi wstać. Przy gwałtownym hamowaniu oczywiście zatrzymał się, by zobaczyć, gdzie wskazuje Peter, ale jego beczka potoczyła się dalej - prosto w nogi Petera. Rozpoznali światło. To musiał być koniec tunelu! Przetoczyli się jeszcze kawałek, po czym postawili beczki pionowo. Niepewnie, powoli szli dalej, mając nadzieję, że dotarli do drugiego klasztoru.

„Cicho - szepnął Peter - ani dźwięku! - i ostrzegawczo przyłożył palec wskazujący do ust. Hugo schylił się i natychmiast zaciśnął ramiona na karku, jakby jego postawa miała go uciszyć. „Nie mogą nas złapać, inaczej źle się to skończy dla nas obu - wyszeptał Peter. Podkradali się tak cicho, jak tylko mogli. Światło stawało się coraz jaśniejsze, ale smród również stał się nie do zniesienia. Wkrótce usłyszeli głosy, szmery i bardzo ciche, stłumione jęki. Czy to był klasztor? Najwyraźniej byli tam ludzie. Niektórzy cicho płakali. W małej niszy brakowało kilku cegieł i chłopcy mogli przez nie widzieć. W pomieszczeniu otoczonym ceglami znajdowały się łóżka, na których leżeli ludzie z zabandażowanymi kończynami. Peter i Hugo zdali sobie sprawę, że trafili do szpitala. Niektórzy chorzy spali, inni wpatrywali się w sufit. Pachniało chorobą i śmiercią. Opiekowała się nimi pielęgniarka, która chodziła w tę i z powrotem i miała wiele do zrobienia. Miała szmaty na ustach, fartuch i czepek na głowie. Smród był nie do zniesienia. Pachniało pleśnią, wilgotną ziemią i słodko, jakby umierającymi ludźmi. Chłopcy skradali się w szoku. Wiedzieli, że w Wismarze są oddziały szpitalne, ale nie zdawali sobie sprawy, że można się tam dostać przez tunel. Rozejrzeli się po cichu. Drewniane drzwi były na wpół otwarte. Być może byli tu mnisi, którzy mogliby teraz odebrać im piwo. Peter miał taką nadzieję, chciał się stąd wydostać. Ale oprócz opiekuna nie widzieli nikogo. Smród był okropny. Peter rozejrzał się w poszukiwaniu i nagle przeraził się na śmierć, gdy spojrzał w szeroko otwarte oczy. Był to mężczyzna, który wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami, zapierając mu dech w piersiach. Mężczyzna chciał krzyknąć, ale wydobył z siebie tylko piskliwy dźwięk. Hugo był zaskoczony, zobaczył to samo i zakrył usta dłonią.

Złapał Petera za koszulę i próbował go odciągnąć. Ale było już za późno. Mężczyzna próbował usiąść, ale nie mógł i ponownie pisnął, tym razem znacznie głośniej, co oczywiście przyciągnęło uwagę pielęgniarki. Natychmiast zrozumiała i podążyła za przerażonym wyrazem twarzy mężczyzny, który był pokryty ospą. Była całkowicie przerażona widząc tu dzieci, podeszła do nich i zapytała surowo szeptem: „Co tu robicie? Zwariowaliście? Jak się tu dostaliście? Czy przystali was franciszkanie? Czy ktoś jeszcze zna drogę?”. Hugo i Peter chcieli odpowiedzieć, za każdym razem biorąc oddech, by coś powiedzieć, ale nie mogli wydusić z siebie ani słowa. „Trasa jest tajna - kontynuowała gorączkowo - nie wolno wam nikomu powiedzieć. Nikomu, rozumiesz! Zapytała stanowczo: - Co ty tu robisz? Hugo jęknął, znów poczuł zawroty głowy od tych wszystkich słów i przytrzymał się Petera. Nie wiedział, co zrobić, spojrzał na nią, ale nie szepnął ani słowa. Przełknął

i powiedział cicho: „Mój przyjaciel krwawi, potrzebuje pomocy”. Nie mógł wymyślić nic innego do powiedzenia. „Na szczęście”, pomyślał, »Hugo ma stłuczone kolano«. Teraz mieli wymówkę, która nawet nie była kłamstwem. Pielęgniarka podeszła bliżej i pochyliła się, żeby lepiej widzieć, a Hugo wyciągnął do niej nogę. Spojrzała na nią i zmarszczyła brwi, kręcąc głową prawie niezauważalnie. To było wszystko, co mogli zobaczyć, ponieważ miała szmatkę na ustach. „Poczekaj tutaj - powiedziała - zaraz wrócę.

Kilka minut później wróciła z kilkoma szmatkami i małą butelką. Poprosiła Hugo, by usiadł i wskazała na małe krzesło obok łóżka. W łóżku leżała młoda kobieta. Spała, a na całym ciele miała guzy i grudki, niektóre przykryte wilgotnymi szmatkami. „To pewnie trąd”, pomyślał Hugo, nigdy wcześniej nie widział tej choroby, ale ludzie tak mu o niej mówili. Nie chciał siedzieć na tym krześle, więc po prostu wyciągnął do niej nogę przez drewniane drzwi i przylgnął do Petera. Pielęgniarka wyglądała na zirytowaną i wpatrywała się mocno w oczy Hugo, po czym jęknęła głośno i uklękła. Otworzyła małą brązową buteleczkę, nasączyła kompres zrobiony ze złożonej szmatki żółtym płynem i owinęła wilgotny kompres wokół jego nogi inną szmatką. Następnie oczyściła skórę wokół bandaża, aby sprawdzić, czy nie ma innych obrażeń. Następnie wyciągnęła butelkę do nich obu, a kiedy ani Hugo, ani Peter jej nie chwycili, wzięła rękę Hugo i wepchnęła w nią butelkę. Chwyciła go mocno za rękę, przyciągnęła do siebie i spojrzała mu mocno w oczy. Hugo zamarł i nie stawiał oporu. Powiedziała: „Zaraz zapomnisz, co tu widziałeś. To nie jest dla dzieci”. „Jakich dzieci”, pomyślał Peter, »Nie widzę tu żadnych dzieci« i spojrzał na Hugo, który stał przed nią, przerażony i uległy w tym samym czasie. Hugo był wyraźnie przestraszony. „I proszę - kontynuowała - nie możesz nikomu powiedzieć o tym sekretnym przejściu. Obiecay mi! Tylko mnisi wiedzą o ścieżce pod miastem, często tu przychodzą i pomagają, przynosząc czyste szmaty, zioła i lecznicze pasty. Czasami przynoszą nam ciepłe jedzenie i gorące napoje i...” Nagle zatrzymała się i nasłuchiwała, jakby spodziewała się tych mnichów. Ale dźwięk dochodził z sali chorych, a przynajmniej tak jej się wydawało. Peter i Hugo stali się niespokojni. Weszła do pokoju i rozejrzała się. Ponownie nasłuchiwała. Dźwięki różniły się od tego, do czego była przyzwyczajona. Jęki i płacz, pielęgniarka знаła to aż za dobrze. Wszyscy pacjenci byli dziś zaskakująco spokojni. Słyszała głosy i kroki.

głosy i kroki. „Szybko - powiedziała gorączkowo. „Uważajcie i chowajcie się”, pobiegła na zaplecze, chwyciła prześcieradło i surowym tonem nakazała chłopcom odstawić beczki na bok i przykryć je prześcieradłem. Peter zobaczył krwawe plamy i zdał sobie sprawę, jak brudne było prześcieradło. Obu kazano schować się za beczkami. Niecałą sekundę później w korytarzu, z którego przyszli chłopcy, zapaliło się światło. Dwóch ludzi wyszło zza rogu. Teraz było ich widać. Mieli chusty na ustach i kaptury naciągnięte nisko na twarze. Dwóch mnichów. Nieśli dzbany, po jednym w każdej ręce, i worek, który ciągnęli ze sobą. Cudownie pachniał ziołami. Na plecach nieśli zwinięte płachty materiału, z których każda obwiązana była liną wokół ramion. Mnisi podeszli do siostry i wręczyli jej rzeczy. Podziękowała im, a oni ruszyli w drogę powrotną, ale nie przed sięgnięciem do sterty brudnej bielizny w ciemnym kącie. Jeden z mnichów rozłożył prześcieradło, a drugi położył na środku stertę brudnej bielizny. Obaj chwycili za róg po prawej i lewej stronie i szybko i zręcznie przekręcili prześcieradło kilka razy. Wszystko działo się błyskawicznie, rutynowo i bez słów. Minęło trochę czasu, zanim stożek światła dwóch postaci z brudnym workiem na pranie na plecach przestał być widoczny. Wtedy pielęgniarka zasygnalizowała chłopcom, że mogą wyjść. Odetchnęła z ulgą, że mnisi się spieszyli i nie zauważyli materiału nad beczkami. Wzięła Petera i Hugo za rękę i poprosiła ich ponownie: „Proszę, obiecaycie mi, że nie zdradzicie przejścia”. Peterowi zrobiło się niedobrze, gdy usłyszał to zdanie jeszcze raz. Chłopcy obiecali, że oczywiście nie zdradzą, obaj mogliby się obejść bez tego kłopotu. Podziękowali jej i już mieli wychodzić, kiedy Peter odwrócił się w połowie ruchu. „Maria? Pielęgniarka była zaskoczona i odwróciła się w jego stronę. Spojrzała pielęgniarcze w oczy. Nie wiedział skąd, ale rozpoznał ją i teraz wiedział, że miał rację. Zebrał się na odwagę i zapytał: „Maria? To ty, prawda? Jesteś dziewczyną Georga, brata Alvy, prawda?”. Rozluźniła się i musiała się uśmiechnąć. Widać to było w małych zmarszczkach w

kącikach jej oczu. „Tak - odpowiedziała po krótkiej pauzie - jesteś dość spostrzegawcza, rozpoznałaś mnie. Znasz go? Georga, mam na myśli? Peter roześmiał się i był zadowolony, nawet trochę dumny. „Cóż, ... trochę, Alva jest naszym przyjacielem - powiedział. Potem jeszcze raz jej podziękował. Sięgnęła do drzwi. „Chłopcy, to...” i wskazała na piwnicę z chorymi, „...to nie są trędowaci. Nie winię was za to, że tak myślicie. Widzę obrzydzenie i strach na waszych twarzach. Nie są zaraźliwi, to głównie ofiary wypadków”. Wskazała dookoła: „Ludzie, którzy zostali przejechani przez wóz konny, ciężko ranni podczas pracy na roli lub ofiary ataków. Ukrywamy ich tutaj, ponieważ wielu tam na górze - wskazała lekceważąco na sufit - wierzy, że mają choroby zakaźne, a nawet trąd lub dżumę. Opiekujemy się nimi, dbamy o ich zdrowie, a większości z nich udaje się nawet całkowicie wyzdrowieć. Dziewczyna tutaj była bardzo maltretowana przez męża wkrótce po ślubie, ma siniaki i otwarte rany”. Wskazała na śpiącą młodą kobietę, na której krzesło Hugo miał usiąść na początku. Ze wszystkimi otwartymi ranami łatwo było pomyśleć, że ma trąd. Maria kontynuowała: „Zamknęliby ją lub odizolowali aż do śmierci, ponieważ mogliby pomyśleć, że ma chorobę zakaźną. Właśnie skończyła 17 lat”. „Trochę starsza ode mnie”, pomyślał Peter. Zawstydził się i spojrzał na Hugo. Stał tak, jakby był upominany przez mamę. „Nie jesteśmy tu zaraźliwi. „A smród śmierci? - zapytał Hugo, nie do końca jej ufając. Wzięła lampę naftową, która stała obok łóżka i spokojnie wskazała ciemny, czarny kąt obok drzwi. Rzuciła światło do środka. Ich oczom ukazała się ogromna sterta brudnego prania. Zabrudzona pościel, ubrania z zaschniętą krwią i innymi odchodami, martwe szczury i, tak, na wpół rozłożona noga. Teraz chłopcy zdali sobie z czegoś sprawę, a smród stał się dla nich jeszcze bardziej nie do zniesienia. „Nie nadążamy z praniem - przeprosiła Maria. Następnie, wyczerpana, odwróciła się i była gotowa do wyjścia, sięgając do drzwi. Peter sięgnął po nią, ale nie mógł jej złapać. Zawołał: „Maria”, a ona przeszła przez mały ceglany łuk i już miała zamknąć drzwi. „Zaczekaj - zawołał ponownie Peter. Teraz wyglądała na zirytowaną: „Co tam jeszcze jest, muszę tam wejść i zabrać się do pracy”. „Skąd mamy wiedzieć, że jesteśmy we właściwym korytarzu? Musimy iść do Czarnego Klasztoru, dostarczyć piwo tutaj... - wskazał na dwie beczki - „...dostarczyć je”. Maria spojrzała na drewniane beczki i zastanowiła się. Za nią krzyczała kobieta, która odczuwała straszny ból. Maria skrzywiła się i chciała odejść, ale Peter ją powstrzymał. „Po co? - błagał. Maria pomyślała o tym przez chwilę i powiedziała: „Wydaje mi się, że słyszałam...” zamyśliła się, zagubiona w myślach, „... że na ścianach w niektórych korytarzach jest воск. Znaki wykonane z wosku świec. Kiedy już znajdziesz to przejście, po prostu podążaj za woskowymi znakami, które są tego samego koloru, zawsze po prawej stronie ścian. Patrząc z obu klasztorów, воск powinien zawsze znajdować się po prawej stronie, ale w różnych kolorach”. Racja, zawsze racja, zapamiętał Hugo. W zamyśleniu włożył swoją małą brązową buteleczkę do fartucha. „Nie jestem pewien, czy to prawda, ale tak słyszałem. Kobieta krzyknęła ponownie, Maria stała w łuku drewnianych drzwi, była głęboko zamyślona, po czym oderwała się gwałtownie. „Powodzenia!” zawołała do nich przez ramię, po czym zamknęła za sobą małe drewniane drzwi, by otworzyć je ponownie na oścież, tak jak zastali je chłopcy. Prawdopodobnie zrobiła to po to, by franciszkanie mogli znaleźć właściwy korytarz przy świetle lampy naftowej. Hugo i Peter chwycili swoje beczki, przewrócili je na bok i przetoczyli nieporadnie po wilgotnej, błotnistej ziemi. Znów zniknęli w ciemności - gdzieś pod domami lub na rynku. Peter zastanawiał się, czy pod domem, w którym mieszkał z rodziną, było takie przejście. Nagle Hugo zatrzymał się, kulejąc wrócił do szpitala i przyniósł prześcieradło ze sterty brudnej bielizny, starannie je zwinął i włożył do koszuli przed brzuchem. Peter zastanawiał się, o co chodzi, ale nic nie powiedział. Obaj chłopcy powoli ruszyli w drogę powrotną, zastanawiając się, co robić dalej. Hugo kulał, Peter szedł za nim i widział ból przyjaciela. „Zatrzymaj się na chwilę - powiedział w końcu. „Myślę, że lepszym pomysłem będzie ukrycie beczek gdzieś na korytarzu, ponieważ nie będziemy w stanie wykonać zadania tego wieczoru. Hugo odetchnął głośno. Jęknął z ulgą. „Dobry pomysł!” Hugo ucieszył się, był wyczerpany, zziębnięty i spragniony. To, czego właśnie doświadczyli, sprawiło, że był całkowicie odwodniony. Jechali dalej, aż dotarli do rozwidlenia dróg i przyjrzeni się bliżej ścianom. Na ścianach

rzeczywiście były ślady wosku. Maria miała rację. Co kilka metrów na ścianach odcisnięto świecą ślady wosku, małe okrągłe plamki. Po lewej stronie duże, czarne plamy, a po prawej mniejsze, białe. Można je było dokładnie rozpoznać, jeśli oczywiście wiedziało się, czego się szuka. Peter uśmiechnął się. „To tam chowamy beczki we wnęce. Wskazał na ciemne miejsce w ścianie. Hugo zgodził się. Zwilżył językiem wyschnięte wargi i cieszył się, że nie będzie musiał toczyć więcej beczek. Peter współczuł mu. „Ale będziesz musiał wytrzymać trochę dłużej - powiedział, po czym odstawili beczki z piwem w kącie, mając nadzieję, że nikt ich nie odkryje. Hugo wyjął prześcieradło i przykrył nim beczki. Następnie wrócili do wejścia do szarego klasztoru. Hugo zastanawiał się: „Naprawdę musimy coś wymyślić. Jeśli mnisi zorientują się, że nam się nie udało, już nigdy nie dostaniemy od nich żadnej pracy”. „Poradźmy sobie - powiedział Peter - Mam już pewien pomysł. Ale potrzebujemy do tego Alvy. Musi nam pomóc. Chodźmy do portu i zobaczmy, czy uda nam się ją znaleźć”. Był piękny późny letni wieczór, a Alvy nigdzie nie było widać. Hugo i Peter postanowili usiąść na skrzyniach stojących wokół i czekać na nią.

Na pewno pojawi się dziś wieczorem. Strasznie śmierdziały i Peter miał nadzieję, że zapach zniknie, zanim wrócą do domu. W porcie dużo się działo. Przy nabrzeżu cumowało wiele kutrów, czekając na załadunek lub rozładunek. Były wśród nich małe żagłówki, a nawet hulk. Wielu ludzi wciąż pracowało, tocząc beczki, nosząc worki i układając skrzynie. Odkąd Wismar dołączył do Hanzy, miasto dobrze się rozwijało. Sojusz sprawił, że kupcy stali się bogaci, szczęśliwi i zadowoleni. Bogaci ludzie byli hojni, więc nawet najbiedniejsi mogli mieć nadzieję. Praca była dla każdego, kto chciał i mógł pracować. Zachodzące słońce wciąż mocno świeciło im w twarz, mewy skrzeczały, pachniało smołą i świeżym drewnem. I wędzoną rybą. Hugo nagle wstał i zapytał Petera: „Ty też jesteś taki spragniony?”. Peter tylko się uśmiechnął. Następnie Hugo uciekł. Pobiegł z portu małą brukowaną uliczką przez bramę wodną prosto do browaru ojca. Wszedł do piwnicy tylnymi drzwiami, chwycił dwa małe dzbanki i napełnił je z dużej beczki. Następnie wszedł powoli po schodach, upewnił się, że nikt go nie obserwuje i pobiegł z powrotem. Przy bramie wodnej szedł wolniej i niewinniej, mijając dwóch strażników bramy, z powrotem do Petera. Obaj pili z rozkoszą i czekali na Alwę.

Alva miała bardzo pracowity dzień. Cały dzień spędziła na targu ze swoim przyjacielem Helmke. Nie była jednak wyczerpana pracą fizyczną, krzykami i zgłębieniem, tak jak Helmke. W rzeczywistości Alva siedziała cały dzień i rozmyślała. Stało się coś strasznego. Alva wciąż nie mogła w to uwierzyć. Trzy dni temu jej droga matka zmarła. Pracowała w cegielni, zastępując czeladnika, który tego samego dnia skrzyknął kostkę. Wspinając się po drabinach i rusztowaniach, by zanieść cegły i dzban wody na szczyt wieży św. Mikołaja, przebiła deskę i spadła na ziemię. Teraz nie żyła, a Alva została sama z bratem Georgiem. Samotność gryzła ją jak szczury ser. W bezpiecznym hanzeatyckim mieście jej matka samotnie wychowywała dwójkę pozostałych dzieci; całe pozostałe rodzeństwo Alvy zmarło już z powodu choroby lub osłabienia. Nie było ojca. Alva podejrzewała jednak, że jej matka nadal bardzo go kochała i szukała wymówek za każdym razem, gdy Alva uparcie pytała matkę o ojca. Alva była całkiem pewna, że był w pobliżu. Jej matka uważała jednak, że zbyt wczesne ujawnienie tej informacji byłoby dla Alvy zbyt niebezpieczne. Pewnego dnia uzgodniły, że w dniu 15. urodzin Alvy sekret jej ojca powinien zostać ujawniony. Chociaż była to bardzo mała rodzina, radzili sobie dobrze. Mieli niewiele do jedzenia, ale nikt z nich nie chodził głodny. Alva nie wiedziała, skąd brały się pieniądze, by związać koniec z końcem. Wszyscy mieli jedną lub więcej prac, ale nie zarabiali zbyt wiele. Alva pomagała Helmke na targu. Helmke była bardzo, bardzo stara. Od dawna miała swój mały sklepik na rynku w Wismarze, gdzie sprzedawała lub handlowała towarami. Wszyscy tutaj znali Helmke. Zawsze tam była i towarzyszyła wielu ludziom w Wismarze. Była tak samo częścią rynku, jak znak celny na ratuszu. Była prawdopodobnie najstarsza w Wismarze i okolicach w tamtym czasie i cieszyła się

przywilejami, których nikt inny nie miał. Niektórzy mieszkańcy plotkowali, że zawarła pakt z miejskimi rabusiami. Na przykład, nie była kontrolowana przez ojców miasta, jak wszyscy inni kupcy i nie musiała płacić podatków. Swoim klientom oferowała głównie resztki towarów od innych kupców. Na przykład skóry, które nie były częścią dobrej reputacji garbarzy, lub świece, które były trochę krzywe, ponieważ ćwiczył na nich praktykant. Wszystko to, czego handlarz nie mógł już sprzedać lub nie chciał. Zarabiała niewiele pieniędzy i głównie handlowała podstawowymi produktami, takimi jak chleb, mleko i ceramika, za owoce i warzywa, które uprawiała w swoim małym ogrodzie. Teraz, późnym latem, były to jej własne jabłka, dynie i ziemniaki. W niektóre dni dodawano także inne warzywa i owoce. Helmke miała mały ogródek, w którym stał jej mały domek i gdzie robiła swoje upragnione owocowe pasty. Znajdował się on poza murami miasta. Musiała upewnić się, że opuści hanzeatyckie miasto na czas wieczorem, przed zamknięciem bram miasta, aby nie musiała spać na ulicach Wismaru. Mały drewniany domek, w którym mieszkała, miał dach kryty strzechą i składał się właściwie tylko z jednego pomieszczenia. Znajdowało się w nim łóżko, półka, pudła na ubrania i koce. Przy dużym i jedynym oknie stał stół. Na podłodze pod glinianą ścianą znajdowało się małe miejsce do gotowania. To było naprawdę świetne, ponieważ większość kuchni mieszkańców hanzeatyckiego miasta znajdowała się na zewnątrz budynku ze względu na ryzyko pożaru. Nad nim wisiały garnki i przybory kuchenne. Do siedzenia używała drewnianej skrzyni. Alva uwielbiała dom Helmke. Był to najprzytulniejszy dom, w jakim kiedykolwiek była. Na zewnątrz domu stała duża drewniana skrzynia. Mieszkało w niej pięć kurczaków. Miały mały wybieg, a jesienią, kiedy kapusta Helmke była ogrodzona, kury mogły biegać po całym ogrodzie. Nawożyły ogród i powstrzymywały szkodniki. Każdego ranka Helmke napełniała mały wózek towarami, kosztami i pudełkami i ciągnęła go mozolnie na rynek. Była naprawdę bardzo stara, ale miała siłę woli i twarde, dobrze wyćwiczone mięśnie. Każdego ranka punktualnie stawiała przed bramą miasta Schwerin i czekała, aż zostanie wpuszczona. Alva pomagała jej w pracy tak często, jak tylko mogła. Razem siały wiosną, pielili chwasty, ścinały zioła do suszenia, gotowały dzemy i kapuśniaki, które Helmke sprzedawała na rynku obok ratusza. Zimą, gdy mała kuchenka nie była już w stanie ogrzać domu, Helmke stopniowo zabijała swoje kurczaki i tymczasowo przeniosła się do przytulku na Lübschestraße, w centrum hanzeatyckiego miasta. Helmke nie czuła się dziś najlepiej. Kaszlała i była słabsza niż zwykle. Praca fizyczna zbierała swoje żniwo. Alva martwiła się, że Helmke w końcu będzie za stara na stragan i pewnego dnia może przestać przychodzić. Pomimo swojego wieku, Helmke była jej najlepszą przyjaciółką. Była jak babcia, której Alva nigdy nie miała. Prawie wszyscy krewni Alvy, w tym rodzina Helmke, zmarli w wyniku wielkiej epidemii dżumy w hanzeatyckim mieście Wismar i okolicach 41 lat temu, w 1350 roku. Teraz Alva bardzo się martwiła. Jeśli Helmke już nie istniał, to nie miała już nikogo, tylko starszego o dwa lata brata Georga.

Pracował jako stróż nocny lub strażnik przy bramie miasta, w zależności od tego, gdzie był potrzebny. Zawsze był w domu, gdy Alva była na targu lub w inny sposób szukała pracy. W ciągu dnia spał. A wieczorem, gdy Alva wracała do domu zmęczona i wyczerpana, zwykle już go nie było. Dzielili niewielki pokój na obrzeżach starego miasta. Mieszkali w dużej, ładnej kamienicy z trzema piętremi, w małym pokoju pod dachem. Georg od dawna miał dziewczynę, Marię. Ona również pracowała na kilku etatach. Georg i ona prawie nie mieli dla siebie czasu. Fakt, że Georga nigdy nie było, gdy Alva była w domu, potęgował jej samotność od śmierci matki. Dziś na targu, kiedy sprzedawała jabłka z Helmke, do stoiska podeszły dwie panie. Alva wyłapała kilka słów od jednej z nich i jej pełne politowania spojrzenie: „... szkoda, że nie będzie żyła”.

Dziewczyna była zaskoczona i nie wiedziała, co to znaczy. Druga pani nic nie powiedziała, zapłaciła za jabłka i obie spojrzały na Alvę z politowaniem. Gdy odchodziły, druga dodała: „Tak, to wielka szkoda!”. Alva nie rozumiała. Co oznaczały te słowa i spojrzenia? Była niespokojna. Helmke zorientował się w sytuacji, ale na razie postanowił się nie mieszać. Przez cały dzień Alva nie mogła myśleć o niczym innym. Czuła się melancholijna i sparaliżowana; wolałaby raczej umrzeć, niż dać się przynieść temu uczuciu. Tymczasem Helmke kontynuował sprzedaż i handel. „Auć - zawołała

Alva. Była zaskoczona, gdy Helmke po raz drugi szturchnął ją laską w plecy. „Chodźmy do domu - powiedział Helmke bardzo zmęczony. „Chcę się na chwilę położyć. Alva wstała ze skrzyni i zdeorientowana rozejrzała się po rynku. Czyżby przegapiła cały dzień targowy? Była tak zagubiona w myślach, że dopiero teraz zauważyła muzyków ćwiczących przed ratuszem i wielu służących miasta rozwieszających chorągiewki i kolorowe flagi. Wiele osób śpiewało piosenki i tańczyło do nich. Pachniało pysznie zupą ziemniaczaną z boczkiem. Ich żołądki burczały. Mieszkańcy hanzeatyckiego miasta byli szczęśliwi i radosni, jakby cieszyli się na wielką imprezę. Alva nie wiedziała, skąd wzięli się ci wszyscy ludzie. Rynek był udekorowany i przystrojony, jakby hanzeatyckie miasto oczekiwało wielkiej wizyty. Alva podrapała się w tył głowy i spojrzała ze zdumieniem na Helmke, która była od niej znacznie niższa. Helmke układała ceramiczne miski jedna na drugiej i wsypywała pozostałe drewniane kołki do swojej skrzynki, którą zwykle wypełniała swoimi rzeczami. Westchnęła z zadowoleniem, podała Alvie małą torbę ziemniaków i uśmiechnęła się do niej. „Alva, moja droga dziewczyno. Wiem, że jesteś smutna i wiem, jak się czujesz”. Helmke przeszła w życiu wiele złych rzeczy. „Nie pozwól, by to uczucie cię przytłoczyło. Im dłużej będziesz się temu poddawać, tym trudniej będzie ci się z tego wyrwać. Są ludzie, którzy odebrali sobie życie, ponieważ zapomnieli, że tak naprawdę wciąż żyją. To naprawdę straszne, co się stało i że ona nie będzie żyć. Ale nie możesz pozwolić, by zapało ci dech w piersiach. Uwierz mi, kiedy jedno drzwi się zamykają, w tym samym czasie otwiera się pięć nowych. Powinam wiedzieć, jestem już taka stara!” Uśmiechnęła się bezzębnie do Alvy. Stała przed nim z wyciągniętymi rękami. „Weź głęboki oddech, wdychaj życie i szczęście wszystkich ludzi tutaj...” Wyciągniętymi rękami zakreśliła półkole w poprzek rynku. „...a potem wydychaj to okropne, gorzkie uczucie”. Helmke przytuliła ją ze wszystkich sił i ścisnęła Alwę najmocniej, jak potrafiła. Alva uśmiechnęła się i pogłaskała Helmke po plecach. „Dziękuję, że tu jesteś! A te pięć drzwi otwiera się tylko wtedy, gdy dzieje się coś strasznego?” - zastanawiała się dziewczyna. Helmke odprężyła się i zamyśliła. Po niekończących się chwilach wyszeptała: „Tak. Niestety”. Helmke niezauważalnie potrząsnął głową i kontynuował sprzątanie. „Tylko wtedy.” Zastanawiała się i posortowała jajka do koszyka wypełnionego słomą. „Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, które drzwi wybierzesz. Zakaszała z wysiłku fizycznego. Alva wzięła ją za ramiona i posadziła na skrzyni, na której sama przed chwilą siedziała. Zajął się pracą. „Najpierw muszę się dowiedzieć, kim jest mój ojciec i gdzie mogę go znaleźć. Helmke była zaskoczona i zaczęła gwałtownie kaszleć. Gdy odzyskała spokój, zapytała: „Twoja mama nadal nic ci nie powiedziała?”. „Nie, czy wiesz coś o nim?”. Helmke spojrzała w dół i gwałtownie potrząsnęła głową. Gdy słońce zniknęło za wysokimi domami na rynku, Helmke i Alva ruszyły w drogę powrotną do domu. Alva była niecierpliwa i zagubiona w myślach, szła pospiesznie i szybkimi krokami. Helmke ledwo za nią nadązał. Kiedy dotarli do małej drewnianej chatki, Alva zaczęła napełniać skrzynki nowymi jabłkami i przygotowała wózek na nowy dzień targowy, po czym pożegnała się z Helmke, która położyła się na swoim małym łóżku, kaszląc i całkowicie tracąc oddech. Alva przyniosła jej trochę świeżej, chłodnej wody, a następnie wyruszyła do portu. Była wściekła, bo nie mogła pozbyć się kobiet z głowy. Naprawdę nie czuła się dziś dobrze. Szła zrzędlawie obok ludzi, zawsze wzdłuż murów miejskich. Kiedy mijała wiele małych chat rybackich naprzeciwko portu Wismar, nie zwracała uwagi na wszystkich ludzi, z których wielu odskakiwało na boki. Alva nie miała ochoty na uwagi. Jej kroki wzbijały piach i kurz, a potem zaczęła biec. Biegła i biegła, przeskakując nad wielkimi głazami, przez łąki i na suche siano. W końcu znalazła się tam, gdzie chciała. Stała na słonych bagnach, boso w chłodnej trawie i spojrzała na zatokę naprzeciwko portu miejskiego. Wdychała słone powietrze i smakowała wodorosty. Odprężyła się w jednej chwili. W porcie panował duży ruch. Wozacy z sąsiednich miast, Hornstorfu czy Schwerina, przywozili lub odbierali towary. Niektóre tryby wyglądały na zniszczone, niektóre były naprawiane tutaj, po tej stronie, naprzeciwko portu, ale większość była ładowana lub rozładowywana, wielu kupców negocjowało, a ich słudzy sortowali i układali towary. Na Bałtyku było wielu piratów i co jakiś czas statki nie wracały lub były holowane z powrotem do portu całkowicie uszkodzone. Stoczniovcy pracowali nad nimi, ponieważ

trzeba było je natychmiast przywrócić do stanu zdatnego do żeglugi, aby wkrótce mogły ponownie wypłynąć. Z nieruchomym spojrzeniem szła wzdłuż stoczni, mijając kupców, marynarzy, wozy konne, ogromne ilości towarów, desek i beczek, aż dotarła do małej wiejskiej uliczki. Po prawej i lewej stronie pachniały ostatnie kwiaty tego roku, wysokie trzciny pochylały się nad morską wodą i kołysały na lekkim wietrze. Mewy krążyły nad Bałtykiem i płały figle rybakom. Słońce było ciepłe i wciąż świeciło jasno, mimo że było już późne lato. Pierwsze dzikie gęsi nadleciały nad Zatokę Wismarską z północnego wschodu, powoli zwiastując nadejście jesieni. Alva zobaczyła je z daleka i krew zaczęła jej pulsować w żyłach. Ogarnęła ją błogość. Dotarwszy do swojej łodzi, Alva zręcznie obróciła ją jednym ruchem i pchnęła w stronę wody. Ustawiła mały maszt, który zawsze trzymała pod odwróconą łodzią i przymocowała płetwę sterową do rufy za pomocą rumpla. Kiedy skończyła olinowanie, a żagiel zatrzepotał wysoko na maszcie, z całej siły zepchnęła małą żaglówkę z łąki do wody, wskoczyła do niej eleganckim skokiem, naciągnęła mocno szoty i czekała podekscytowana i pełna oczekiwania na szkwał, który miał zepchnąć ją do morza. Fale się kołysały, a Alva dobrze sobie z nimi radziła. Obserwowała żagiel i próbowała skierować łódź pod wiatr, poruszając rumplem. Wiatr był dziś bardzo słaby. Przebywanie na wodzie uspokoiło ją. Wzięła głęboki wdech i wydech, pomyślała o słowach Helmke, zamknęła oczy i rozkoszowała się ciepłym słońcem na plecach. Wtedy poczuła, jak łódź unosi się i bryza, która natychmiast przerodziła się w silny podmuch. Pociągnęła szot trochę mocniej, prześlizgnął się przez blok masztu i wtedy naprawdę poczuła, jak wiatr chwyta żagiel. Z zamkniętymi oczami poczuła, jak wiatr chwyta łódź, unosząc ją lekkim szarpnięciem, która natychmiast nabrała prędkości. Popłynęła. Płynęła wzdłuż małego wybrzeża, mijając łąki z bawiącymi się dziećmi, rybakami stawiającymi sieci i kobietami czyszczącymi lub naprawiającymi sieci. Inni rybacy siedzieli obok, rozmawiając i paląc fajki. Niektórzy ją obserwowali. Wiele rodzin widziało ją za każdym razem, gdy wypływała na żagle. Albert machał do niej obiema rękami, a ona podnosiła swoje i pozdrawiała go. Albert był dobrym przyjacielem Helmke, prawie tak starym i słabym jak ona. Duże tryby przepłynęły obok niej po prawej burcie. „Ciekawe, skąd się wzięły” - zastanawiała się dziewczyna. Alva uwielbiała tę łódź, kochała żeglarsstwo, w jakiś sposób pasję do niego miała we krwi. Helmke powiedział kiedyś, że w jej żyłach płynie woda z Morza Bałtyckiego, tak samo jak ona sama. Ona i Georg otrzymali pewnego dnia małą żaglówkę od Alberta, który również nauczył ich żeglować. To był prezent od ich ojca, powiedział wtedy dzieciom. Kiedy żeglowała po zatoce, szczególnie tęskniła za ojcem. Gdzie on może być? Mogła mieć tylko nadzieję, że wciąż żyje. Na myśl o zmarłej matce przeszedł ją smutny dreszcz. Jakie to musi być uczucie, nie być już w stanie żyć, nie być świadomym niczego ani nikogo wokół siebie. Koga przepłynęła obok niej leniwie, płynąc z Wismaru. Marynarze śpiewali piosenki i zwijali liny. Roześmiała się serdecznie i chętnie by do nich dołączyła. Na kogo! Zobaczyłaby obce miasta i kraje, nowe ubrania, inne kościoły i budynki, usłyszałaby obce języki! Czy inne hanzeatyckie miasta miałyby tak piękne domy i tak wysokie kościoły jak te w Wismarze? Chciałaby popłynąć od razu, daleko stąd. Dlaczego właściwie tego nie zrobiła? Jej łódź kołysała się w górę i w dół, gdy grzbiety fal już dawno w nią uderzyły. W spokojnym miejscu, z dala od dużych łodzi, wystawiła swoją małą żaglówkę na wiatr. Żagiel zatrzepotał, a ona przestała się poruszać. Łódka kołysała się, prawie stojąc nieruchomo na wodzie. Tak bardzo kochała tę małą łódkę. Uwielbiała być na wodzie, pozwalać sobie dryfować, nic nie czuć i o niczym nie myśleć. Helmke często powtarzała: „Życie jest jak sztorm na morzu. Nieprzewidywalne. Są szczyty i doliny. Są piękne dni, kiedy jesteś szczęśliwy i są straszne, burzliwe dni z zacinającym deszczem i ciemnością, dni, kiedy boisz się, że nie dasz rady, dni, kiedy chcesz się poddać. Ale jeśli masz wystarczająco dużo odwagi i mocno trzymasz rumpl w dłoni, przetrwasz burzę. Życie toczy się dalej i dalej, aż pewnego dnia się kończy!”. Kiedy jest koniec, pomyślała Alva. Czy to koniec, gdy nie możesz znaleźć jednych z pięciu drzwi, czy sam je wybierasz, czy wiesz, kiedy życie się kończy? Pomyślała o swojej mamie i o tym, jak nie potrafiła wystarczająco mocno trzymać rumpla. Oczy Alvy wypełniły się łzami. Nie chciała płakać, ale nie mogła tego powstrzymać, łzy spływały jej po twarzy. Alva nie wiedziała, czy będzie w stanie całkowicie utrzymać rumpl i przejść przez

jakiegokolwiek drzwi. Była przerażona i czuła się samotna, opuszczona przez rodziców. Płakała i wstydziła się jednocześnie. Nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją w takim stanie, żeby widział, że jest słaba i bardzo tęskni za mamą i tatą. Miała już 14 lat. Była prawie dorosła. Płakała gorzko, aż wszystkie łzy zniknęły. Alva oparła się o barierkę, by się uspokoić i ochłonać. Zanurzyła obie ręce głęboko w chłodnej ciemności pod łodzią. Jej ręce były w wodzie prawie po ramiona. Powoli, nie zdając sobie z tego sprawy, słona woda wkradła się na pokład. Woda była zimna, czarna i głęboka, bardzo głęboka, a im głębiej zanurzała w niej ręce, tym silniejsze ogarniało ją uczucie. Tęsknota. Jak głęboko mogłaby sięgnąć, co by tam znalazła? Czy w czarnej, zimnej wodzie były jakieś myśli? Pochylała się do przodu coraz głębiej i głębiej, tak że jej włosy unosiły się już w wodzie. Jej łódź obracała się w kółko, czasem w prawo, czasem w lewo, kołysząc się w górę i w dół na falach. Czasami widać było odbicie błękitnego nieba, na którym mewy bawiły się w swoje gry, a czasami widać było tylko tę głęboką, ciemną, niesamowitą czerń, która wywierała niesamowity wpływ na Alvę. Wydawało się, jakby ciemność chwyciła ją za obie ręce i chciała wciągnąć w głębiny. Alva wisiała nad relingiem, nieruchoma i wydawało się, że osuwa się w otchłań, słaba i bezsilna. Nagle jej łódź zawróciła i ukazała jej odbicie. Zobaczyła dziewczynę o rudych, długich, falujących włosach. Nagle usłyszała głos z jej wnętrza: „Trzymaj rumpel! Trzymaj rumpel!” Jej świadomość natychmiast powróciła. Potem wzbierające fale zniekształciły jej obraz. Potem morze znów było gładkie. Zobaczyła silną dziewczynę i rozpoznała siłę, która w niej tkwiła, a im dłużej patrzyła na swoje rozczochrane odbicie, tym odważniejsza się stawała. Po cichu powiedziała do siebie: „To jestem ja. Jestem sobą. Jestem silna!” Chciała żyć. „Wdech, wydech”, wyszeptwała. Podmuch wiatru ponownie złapał łódź, zakołysał nią i obrócił, odbicie zniknęło. Mewy skrzeczały nad nią, a z brzegu słyszała ludzi pływających barkami wzdłuż wybrzeża, rybaków wykonujących swoją pracę, śmiejące się dzieci, wszystkie dźwięki powoli wracały. Alva chłoneła życie z zamkniętymi oczami. Wyprostowała się i spojrzała w stronę swojego miasta. Wismar, który wyglądał pięknie z sylwetkami kościoła św. Mikołaja, kościoła św. Jerzego i kościoła Rady oraz wieloma statkami handlowymi przed nim. Marzyła. Pewnego dnia kobiety też wypłyną na morze, wiedziała to na pewno, i być może będzie jedną z pierwszych, kupcem, który podróżował do miast Hanzy, sprzedając i handlując towarami oraz odkrywając nowe ziemie. Hanza rozkwitała wokół niej, a ona chciała być jej częścią. Ciężko załadowane kogi z biało-czerwonymi pasiastymi żaglami przyplływały i odpływały. Cieszyła się, była szczęśliwa i wdzięczna, że wypłynęła statkiem. Robiła to tak często, jak tylko mogła, bo wiedziała, że to dla niej dobre. Fale wyssałyby z niej każdą złą myśl. Chwyciła rumpel żaglówek i kołysała nim w przód i w tył, aż łódź ustawiła się bokiem do wiatru. Naciągnęła mocno szoty i żagiel wypełnił się wiatrem, który pociągnął za sobą łódź. Z czasem wiatr stał się silniejszy i wróciła do portu szybciej, niż by chciała. Ostrożnie przedarła się przez duże i małe statki do swojego miejsca na słonych bagnach. Alva ostrożnie przeciągnęła łódź w bezpieczne miejsce na lądzie i pogrążona w myślach odpięła ją, zwinęła płótno razem z bomem wokół masztu i wepchnęła wszystko z powrotem pod przewróconą łódź. Chciała wrócić tu jutro po pracy. Może mogłaby zabrać ze sobą Petera. Lubiła Petera i nie mogła się doczekać spotkania z nim wieczorem. Szła piaszczystą ścieżką wzdłuż łąk, mijając suszące się sieci i sznury z suszonymi rybami, w kierunku bramy portu. Alva zawsze chodziła tą ścieżką, lubiła ją. To tutaj przywiązywano konie, które przyjeżdżały do hanzeatyckiego miasta ze swoimi właścicielami na handel. Przyglądała się wielu ludziom, którzy utrzymywali hanzeatyckie miasto przy życiu dzięki zapakowanym wozom konnym, ogromnym tobołom, beczkom i skrzyniom wypełnionym solą, chmielem, świecami i piwem.

Rozdział 2

W porcie zawsze panował duży ruch i było co oglądać. Barki, żaglówek i kogi były gęsto upakowane na cumowiskach. Kiedy nie było już miejsca dla dużych kog, a przeciwległy brzeg był zbyt płytki, musiały być ładowane i rozładowywane na otwartej wodzie za pomocą wózków. Przed

bramą wodną panował ożywiony ruch. Zawsze było dużo pracy dla tragarzy, którzy musieli podnosić towary z brzucha statku na wozy. Kupcy polegali na niezawodności tragarzy i pomocników, bez których handel stanąłby w miejscu. Towary były holowane, toczone, przenoszone, ciągnięte lub pchane. Zagraniczne statki musiały całkowicie rozładować swoje towary, zgodnie z miejskim prawem układania w stosy. Wymagało to, aby towary były wystawione na sprzedaż przez trzy dni, a dopiero potem marynarze mogli płynąć dalej z pozostałymi towarami. Dla kupców z Wismaru przyniosło to również dobry zysk. W zeszłym tygodniu statek handlowy ze Szwecji przewoził trzy skóry niedźwiedzi polarnych. Wielu mieszkańców hanzeatyckiego miasta przybyło do portu, aby je podziwiać. Niektórzy marynarze gotowali swoje skromne posiłki na małym ognisku, ponieważ gotowanie na pokładzie było zabronione ze względu na ryzyko pożaru. Alva rozmarzyła się i zatraciła w myślach, licząc deski pod stopami, które służyły jako droga do miasta. Trzymając głowę nisko, nie widziała, co jest przed nią i nagle stanęła twarzą w twarz z czterema nogami. Jedna noga miała świeży bandaż na kolanie z żółtymi i czerwonymi śladami. Zaskoczona spojrzała w górę i zmarszczyła brwi na twarze swoich przyjaciół, którzy rozgościli się na stojących wokół skrzynkach. Obie chichotały i uśmiechały się od ucha do ucha. Alva nie rozumiała, dlaczego są tacy szczęśliwi i to ją zaciekawiło. Oczywiście, każdy z nich miał w ręce kufel piwa! Oczywiście byli teraz trochę pijani. Alva cieszyła się, że ich widzi. Hugo i Peter byli jej najlepszymi przyjaciółmi, nawet jeśli byli znacznie bogatsi od niej. Cieszyła się, że ich ma i że lubią ją za to, kim jest. Nie miała wielu rzeczy. A jednak byli razem, jakby byli rodzeństwem.

„Dlaczego siedzicie tutaj, a nie w naszym zwykłym miejscu? - Alva zapytała grupę. „Pomyśleliśmy, że uciekniemy od ojca Hugo - odpowiedział Peter. Oboje zachichotali i klasnęli w dłonie. Ojciec Hugona przychodził do portu każdego wieczoru, zanim strażnicy zamknęli bramę miasta i zabierał Hugona do browaru, żeby posprzątał. Za każdym razem rzucał w stronę dzieci wilgotną, zimną i wyjątkowo brudną ścierkę. Czy było to zamierzone, czy nie, prawie zawsze trafiał nią w Alwę. I za każdym razem dzieci były zaskoczone, jakby to był pierwszy raz.

Alva tego nie znosiła. Zmarszczyła nos i pokiwała głową z aprobatą. Hugo zapytał: „Co robieś przez cały ten czas, czekaliśmy wieki?”. Uśmiechnął się do Petera i podniósł swój dzbanek. Poczuli się trochę zawstydzona i pomyślała o tym, co czuła, gdy patrzyła w ciemność Bałtyku i nie chciała o tym rozmawiać. „Wszystko w porządku? - zapytał Piotr, wyczuwając jej dyskomfort. „Tak, wszystko w porządku - skłamała - nic mi nie jest. „Czy wiesz, co nam się dzisiaj przydarzyło? - kontynuował Peter. „Nie, co?” Usiadła między chłopakami, spojrzała błagalnie na port i jednocześnie sięgnęła po dzbanek Petera. Wzięła duży łyk i powiedziała: „Powiedz mi, co robieś dziś po południu?”. Oboje trysnęli jednocześnie! Alva słuchała uważnie i zadrżała. „Jak mogę ci w tym pomóc? Nie powinnam...?” Zakręciło jej się w głowie. „Nie! Potrząsnęła głową, gdy zdała sobie sprawę z tego, co nadchodzi.

„Nie, nie, nie, ponieważ nie chcę zachorować na trąd, dżumę czy cokolwiek innego, a już na pewno nie chcę spotkać Marii!”. Maria była w twoim domu zbyt często. Maria bardzo lubiła brata, trochę za bardzo jak na gust Alvy. A Georg lubił Marię, pewnie kiedyś się pobiorą. Ale Alva bardzo nie lubił Marii, Georg powinien zostać z Alwą, a nie iść do Marii. Była całkowicie pochłonięta swoimi myślami. Pokój, w którym mieszkali, mógł pomieścić dwie osoby. Razem z matką nigdy nie czuła się ciasno. W rzeczywistości pokój był o wiele za mały. Ale ponieważ Georg i ona mieszkali w nim w różnych okresach, był wystarczająco duży. Był tam stół, dwa krzesła i drewniana skrzynia, która służyła jako ława, ale tylko jedno łóżko, które było oddzielone od reszty małego pokoju grubą zasłoną. Alva często zasypiała w nocy w łóżku i budziła się rano na drewnianej ławce, która była wyściełana kocami, ponieważ kiedy Georg wracał do domu we wczesnych godzinach porannych, przenosił ją na ławkę, aby mógł iść spać. Jego młodsza siostra i tak wkrótce musiała wstać. Czasami Maria też tam była, ale wtedy rozmawiała tylko z Georgiem i nie zwracała uwagi na Alwę. Alva myślała, że wie, że Maria pracuje w łaźni. W każdym razie zawsze ładnie pachniała mydłem i olejkiem cytrynowym. Maria często była spięta i wydawała się Alvie chłodna i bezduszna. Alva czasami czuła się tak, jakby sama była gościem. „Alva! Alva!” zawołał Peter. „Nie - potrząsnął

głową. „Nie, nie ma mowy, żebyśmy znowu szli korytarzem do szpitala. Peter chwycił ją za ramiona, potrząsnął i spojrzał jej uprzejmie w oczy. „Nigdy nie chcemy wracać do ambulatorium. Uwierz mi, to było strasznie przerażające. Ale musimy wypełnić naszą misję, inaczej stracimy dobrą reputację wśród mnichów! Poglaskała włosy wierzchem dłoni i powiedziała: „W porządku...” Alva wróciła do rzeczywistości, „...i jak mogę ci w tym pomóc?”. Peter opowiedział jej o następującym pomysśle. „Jutro po południu, kiedy skończymy naszą pracę, zakradniemy się z powrotem do Szarego Klasztoru. Mnisi franciszkańscy nie mogą nas zobaczyć, bo wtedy dowiedzieliby się, że nie udało nam się dzisiaj. Zakradniemy się, ale tak naprawdę tylko ty i Hugo”. Hugo, który bawił się z kotkiem, spojrzał w górę z przerażeniem. „Co?” zapytał. „A ty co robisz?” Mały kot wskoczył na jego ramię i wbił swoje ostre pazury w ramię Hugo. „Zawołał krótko i spróbował złapać kociaka za kark. „Pójdę na targ... - kontynuował niezrażony Peter. „...z fletem,” powiedział zamyślony. „Mówisz poważnie? - Hugo był wściekły. „Chcesz po prostu grać na flecie, podczas gdy my harujemy w wilgotnym brudzie pod hanzeatyckim miastem? Szarpnął żałośnie kota, który z kolei pociągnął go za rękaw, ale pazury wczepiły się w materiał. Alva musiała się roześmiać. Pochyliła się do Hugo i zaczęła ostrożnie usuwać pazury z rękawa, łapa po łapie. „Zamierzam grać na flecie naprawdę głośno... - Peter kontynuował wymownie, obserwując to, co działo się obok niego. „...będę szedł wzdłuż murów, a w końcu przez rynek i głośno fletował do ciebie. Usłyszysz mnie i w końcu podążysz za mną i znajdziesz właściwą drogę”. Zastanowił się przez chwilę, zanim kontynuował. „Zanieś beczki z piwem do Czarnego Klasztoru, przekaz je dominikanom i zgarnij... - teraz uniosł palec wskazujący -... trzy szylingi za beczkę! Alva przewróciła oczami, Hugo pokiwał głową z podziwem, jakby Peter powiedział trzy miliony za beczkę. „W Czarnym Klasztorze musisz sprawdzić, czy uda ci się jakoś wydostać z tunelu, ale pod żadnym pozorem nie daj się złapać. W przeciwnym razie będziesz musiał wrócić przez system tuneli!”. Alva ponownie przewróciła oczami i spojrzała w niebo. „W takim razie spotkamy się u tkaczy, u Kuno, zgoda? Alva zrozumiała i skinęła głową. „W porządku”, powiedziała i powtórzyła: »Kiedy skończę pracę i przyprowadzę Helmke do domu, spotkamy się przy klasztorze franciszkanów, a kiedy skończymy z beczkami piwa i będziemy mieć szylingi, spotkamy się przy dużym kamieniu przed domem tkacza Kuno, niedaleko klasztoru franciszkanów«. Obaj spojrzeli wyczekująco na Hugo. Mała kotka zasnęła na kolanach Hugo, skulona mruczała, a Hugo głaskał ją czule. „Zgoda - powiedział cicho, nie odrywając wzroku od małej kulki futra. Uśmiechał się od ucha do ucha na widok małego kociaka. Peter był zadowolony i odetchnął z ulgą. Wypili piwo, zjedli chleb z targu, który Helmke dał Alvie w nagrodę za ziemniaki, i ser, który Peter wciąż miał w torbie z wczoraj. Wszyscy trzej przyjaciele cieszyli się pomarańczowym kolorem późnego letniego wieczoru. Dzikie gęsi śpiewały swoją pieśń na kolorowym niebie i formowały kształt litery V. Marynarze ładowali swoje statki, a przeładowane wozy konne opuszczały teren portu wraz ze swoimi wozakami. Pachniało końskim nawozem, wędzoną rybą i tłustą zupą. Ależ jestem głodna, pomyślała Alva.

Nagle poczuła obrzydliwy smród i zmarszczyła nos. Zastanawiała się, skąd pochodzi ten smród. Uświadomiła to sobie za późno, poczuła coś z tyłu, zimny powiew wiatru musnął jej kark, a zaraz potem mokre, ciężkie uderzenie w głowę. Alva była przerażona i rzuciła się na kolana. W tym samym momencie Peter podskoczył i w kilka sekund był gotowy do walki. Kociak zeskoczył z kolan Hugo, zataczając ogromny łuk, i uciekł w bezpieczne miejsce. Hugo potrzebował chwili, by zareagować, jakby w zwolnionym tempie wstał i spojrzał za siebie, jego dolna szczęka opadła i wydawało się, że przestał oddychać. Alva nie poruszyła się. Siedziała skamieniała na kolanach, całkowicie skurczona i wstrzymując oddech. Smród był okropny. Na jej głowie leżał przemoczony feudel, cuchnący i zimny, z okruciami i kawałkami starych włosów. Śmierdząca woda spływała jej po szyi i plecach. Mijały niekończące się sekundy. Alva kipiała z wściekłości, była tak wściekła, że zacisnęła obie dłonie w pięści. Wdech, wydech, pomyślała. Peter szeptał do niej: „Uspokój się, Alva!” Prawie się modlił. Widział to samo, co Hugo. Wdech i wydech, bardzo powoli Alva wstała, odwróciła się i ściągnęła z głowy śmierdzące coś. Potrząsnęła włosami, ale nie odważyła się

szukać okrucich. Już podejrzewała, co było przyczyną i natychmiast znalazła potwierdzenie: Ojciec Hugo. Wysoki, silny, gruby mężczyzna w krótkich spodniach pod brudnym fartuchem i o wiele za małym fartuchu pod klatką piersiową. Stał z rozstawionymi nogami przed trójką przyjaciół, ze swoją ogromną szyją, małą głową i niestety bardzo przyjazną twarzą. Podobnie jak Hugo, promieniował całkowitą błogością. Hugo zawsze wyglądał, jakby uśmiechał się przez cały dzień. „Przepraszam, piracka laleczko, naprawdę mi przykro!” Podrapał się w miejscu, w którym można by pomyśleć, że ma żebra. „Nie chciałem cię poznać. Chciałem się spotkać z Hugo. Znowu się spóźnia. Powinien w końcu wejść i zacząć swoją pracę - wskazał kciukiem przez prawe ramię w kierunku miasta, do swojego browaru. Starał się zmarszczyć brwi, by wyglądać na rozgniewanego. „Ty nic nie warty łobuzie!” próbował skarcić Hugo, »chodź, niedługo zamykają bramy!« rozkazał. Starał się brzmieć szorstko i bezduszenie, ale jego głos był miękki i zbyt czuły. Gniew Alvy zniknął natychmiast. Hugo mógłby być niezmiernie dumny z posiadania tak kochającego ojca. Ale pewnego dnia, postanowiła, pewnego dnia skieruje cały swój gniew i z całej siły uderzy pięścią w jego tłusty brzuch.

Pewnego dnia nadejdzie dzień, w którym zemści się za wszystkie śmierdzące szmaty na jej głowie. Spojrzała na niego gniewnie. Ale ojciec Hugo tylko patrzył na nią z kącikami ust uniesionymi w geście wyzwania. Hugo westchnął, powoli zaczął się poruszać i cieszył się, że nie dostał tej śmierdzącej szmaty. Peter musiał się uśmiechnąć. Stał za Alvą i trzymał pięść przed ustami tak, że wyglądało to, jakby kaszlał. Ten feudel latał prawie każdego wieczoru. Nie wiedział, czy to celowo, że Alva zawsze obrywała, czy też Hans, ojciec Hugona, nie potrafił celować. Alva jednak jakoś nie potrafiła się gniewać na tego wielkiego niedźwiedzia, z wyjątkiem „Pirate Poppet”, która prowokowała ją do głębi. Prawdopodobnie widział, jak wypływa żaglówką. Stała tam, jęcząc do siebie i potrząsając głową prawie niezauważalnie. Hans pobiegł za synem w kierunku bramy portowej. Wielu ludzi podążało w tym samym kierunku. Wkrótce wszystkie bramy miasta zostaną zamknięte. Mieszkańcy nie bez powodu wchodzili i wychodzili z miasta tylko w nocy. Inni ludzie wypływali z miasta, rolnicy i rybacy, którzy mieszkali poza murami miasta. Mury miejskie chroniły mieszkańców miasta i ich bogactwo. Hugo spędzał cały wieczór na czyszczeniu browaru, szorowaniu i polerowaniu beczek oraz myciu podłogi w kranach, aby jutro można było ponownie uwarzyć świeże, czyste piwo. To była jego jedyna praca. W zamian mógł spać do późna następnego ranka i robić co tylko chciał aż do wieczora. Lubił tę pracę. Był w stanie wnieść wkład w życie swojej rodziny i był wdzięczny, że wszyscy radzili sobie bardzo dobrze. Uwielbiał słuchać głośnych rozmów, kłótni i mamrotania mężczyzn i kobiet wieczorem, uwielbiał oglądać walki, ale jego ulubioną rzeczą było słuchanie opowieści żeglarzy, handlarzy i wozaków. Nigdy nie opuściłby tego pięknego, tętniącego życiem hanzeatyckiego miasta, aby podróżować do innych krajów. Chciał tu być. Był szczęśliwy w Wismarze. Wiedział już o morskich potworach, podziwiał i przeklinał piratów, zwłaszcza Klause Störtebekera i jego kumpli, którzy byli bezlitośni, okrutni i przekłęcie sprawiedliwi, a opowieści o Vitalienbrüder często nie dawały mu spać przez całą noc. W salonie zbierało się wiele szumowin. Wiedział, że pewnego dnia przejmie browar wraz z rodzeństwem. Lubił piwo, zapach chmielu i jęczmienia. Tak naprawdę prawdziwym mistrzem piwowarskim była matka Hugo, Hans był tylko grubym figurantem w jego gospodzie. Była doskonałą kucharką i warzyła piwo, co robiła od dziecka. Rodzina jego matki nauczyła się swojej sztuki w klasztorze. Jej dziadek był mnichem w klasztorze w Wismarze i przekazał swojej rodzinie swoje umiejętności i przepisy warzenia piwa. Jego przodkowie wykorzystali kiedyś pieniądze, aby rozwinąć browar w duży browar. Było wiele rozbudów i dodatków. Był to teraz budynek mieszkalny ze sklepem serwującym piwo, wino i małe dania, miejscem spotkań mężczyzn i kobiet, a piwo było warzone w dużych kotłach w piwnicy. Cała rodzina pomagała, a czasami nawet zatrudniała pracowników. Zadaniem Hugo było czyszczenie kotłów i utrzymywanie baru w czystości. Hugo często wymyślał nowe przepisy na nowe rodzaje piwa. W piwnicy, kiedy wszyscy myśleli, że pracuje, eksperymentował z ziołami i kwiatami. Oczywiście musiał ciągle degustować, co tłumaczyło jego wcześniejszą ospałość w porcie i czasami upijało go tak, że ledwo mógł iść prosto.

Mieszanka z miodem była całkiem do przyjęcia. Potrzebował tylko odpowiedniej nazwy. Hummelbier lub Mummelbier, kiedy będzie pewien, poprosi Petera, żeby mu ją zapisał. Hugo nie był szczególnie dobry w pisaniu i nie miał ochoty ćwiczyć. Zawsze będzie na to czas później, zawsze powtarzał. W tym samym czasie Peter i Alva poszli do łaźni, jak to robili po każdym mokrym nalocie, i zapukali do tylnych drzwi. Otworzyła im młoda kobieta. Gorące, wilgotne powietrze pędziło w ich kierunku i unosił się świeży zapach pachnącego mydła. Z domu słychać było śmiech, głośnie pluskanie, a niektórzy kąpiący się śpiewali piosenki. Kobieta miała na sobie cienką sukienkę, szeroki fartuch i czepek na głowie. Rękawy miała podwinięte, a w dłoni trzymała dużą szczotkę. Od razu rozpoznała Alvę i jej towarzysza. Potrząsnęła głową i mruknęła: „Tylko nie to, Alva!”. Peter uśmiechnął się. Włosy Alvy zwisały z jej głowy lepkie i mokre. „Jest tu Maria? - zapytała potulnie. „Nie... - odpowiedziała szczupła kobieta -... ona jest... - Nagle przerwała i przygryzła wargę. Peter i Alva wiedzieli już o szpitalu i zauważyli jej niepokój. „...ona jest...” młoda kobieta zastanowiła się i szukała wymówki. „...jest zajęta, mamy dziś gości z ratusza. Wejdz, wiesz gdzie co jest”. Peter i Alva znali się na rzeczy. Przeszli małym korytarzem bez butów, minęli zasłony zaciągnięte pięknymi tkaninami i weszli do pokoju z dużą, drewnianą umywalką. Dziewczynka w wieku około siedmiu lat opróżniła ją wiadrem, a następnie szorowała do czysta. Wanna była czyszczona tylko wtedy, gdy woda nie nadawała się już do użytku. Pełna wanna była używana przez kilka osób z rzędu. Najpierw szlachcice, potem kolejni i tak dalej, według rangi. Woda była brudna, ale wszystko było lepsze niż ten obrzydliwy, kwaśny zapach na jej głowie, a poza tym brudna woda miała w sobie mnóstwo pachnącego mydła. Dziewczyna spojrzała na Alvę z góry na dół, zaśmiała się i zrobiła miejsce. Wiedziała też, co się dzieje i pomogła Alvie umyć włosy. „W takim razie muszę iść - powiedział do nich Peter i podniósł rękę na powitanie. „Chcę pomóc mamie i uczyć się, zanim tata wróci do domu! Spojrzał z miłością na Alvę. Tak bardzo ją lubił. Wyglądała jeszcze piękniej z mokrymi, pachnącymi włosami, które z lubością zaczesywała do tyłu. Dziewczynka kontynuowała nabieranie brudnej wody z wanny i wyszła na zewnątrz, by wylać ją na podwórze. Peter z trudem odwrócił wzrok od jej pięknej twarzy, a Alva mu na to pozwoliła, po prostu za bardzo lubiła Petera, żeby go odesłać. Podszedł bliżej i już miał przyciągnąć Alvę do siebie, kiedy dziewczyna wróciła z pustymi wiadrami i nastrój się skończył. „Do zobaczenia jutro - szepnął Alvie do ucha. Alva dostała gęsiej skórki na widok oddechu w jej uchu i zachichotała. „Do zobaczenia jutro - szepnęła i zatopiła się w jego szaroniebieskich oczach, które lśniły jak Bałtyk w jeden z najpiękniejszych dni.

W tym samym czasie w zupełnie innym miejscu. W małej wiosce na obrzeżach Wismaru, rolnik Rolnik i jego dwaj najstarsi synowie przygotowywali się do wstania bardzo wcześnie następnego ranka i podróży do Wismaru konno i wozem. Chcieli sprzedać na targu owoce i warzywa, które rolnik i jego żona uprawiali w swoim dużym ogrodzie. Chłopcy pomogli mu załadować wóz i przygotować wiklinowe kosze, w których wczesnym rankiem miały zostać przewiezione kurczaki. Mieli świeże zioła, mnóstwo suszonych ziół, wędliny, jajka, kilka worków mąki z zaprzyjaźnionego młyna i małą beczkę słoniny do załadowania. Było też trochę chleba zawiniętego w płótno, świeże warzywa, w tym dużo cebuli. Wszystko zostało zapakowane w beczki i wiązki i przywiązane do wozu. Gdy wszystkie towary zostały już zapakowane i zabezpieczone, chłopcy poszli do domu, zjedli coś na kolację, a następnie nakarmili zwierzęta. Z niecierpliwością czekali na dzień targowy, na wielkie kolorowe miasto, ale przede wszystkim na stragany i stoiska na Krämerstraße, gdzie niektórzy handlarze sprzedawali wszelkiego rodzaju szlachetne noże z Norymbergi. Rano chłopcy byli zdumieni. Bo kiedy skończyli z kurczakami i mieli układać kosze na wozie, ich droga matka siedziała już blisko ich ojca na siedzeniu woźnicy. W tym samym momencie rozległ się szum i stara Trudi podjechała. Chłopcy przez chwilę biegli obok, a potem wskoczyli na wóz. Byli zachwyceni, że mama jedzie z nimi i od razu zaczęli się martwić o młodsze rodzeństwo. „Kto zajmie się całą resztą?” zapytał młodszy, wspinając się na kolana mamy. „Mamy coś ważnego do zrobienia w Wismarze, twój ojciec i ja.” Spojrzała z miłością na swojego męża, który z wielkim skupieniem obserwował okolicę. Pochylając się nad najmłodszym, powiedziała cicho: „Nie martw

się, pomyśleliśmy o wszystkim!”. Pocałowała go czule w czubek głowy. Jakiś czas temu rolnik pojechał na targ w Wismarze tylko ze swoimi czeladnikami. W tamtych czasach zabieranie ze sobą rodziny było zbyt niebezpieczne. Zawsze dochodziło do napadów i rabunków. Wielu ludzi straciło wszystko, co mieli w drodze do miasta opiekuńczego i często przypłaciło to życiem. Liga Hanzeatycka zmieniła wiele rzeczy w zakresie bezpieczeństwa, a nie tylko statki handlowe były chronione i wspierane przez żołnierzy na pokładzie. Trudniej było również rabusiom na szlakach lądowych miast hanzeatyckich, ponieważ wielu rolników i wozaków spotykało się na skrzyżowaniach, a następnie podróżowało razem i czasami było strzeżonych i chronionych przez żołnierzy. Porzucone i spalone zagrody na poboczach dróg czy wozy porośnięte pnąciami świadczyły o grozie napadów i przypominały wszystkim o dreszczu.

Rozdział 3

Alva obudziła się wcześniej rano. Bolały ją plecy. Jak zwykle leżała na starej skrzyni, która była dla niej o wiele za twarda i za krótka. Maria nie wróciła do domu na noc, musiała pracować. Miała naprawdę dużo pracy. W Wismarze były różne szpitale. Jeden znajdował się w Heilig Geist, gdzie karmiono i leczono najbiedniejszych. Byli to ludzie, którzy nie mieli pieniędzy. Leczono tam wiele chorób zakaźnych. A teraz Alva wiedział również o piwnicy w systemie tuneli pod hanzeatyckim miastem. Czasami Maria przynosiła do domu resztki jedzenia z kuchni, a Georg był często przekupywany towarami przy bramie miasta, co oznaczało, że Alva często jadła śniadanie rano. Ale nie tym razem. Marii tam nie było. Georg spał. Był wtulony w koce i oddychał głęboko. Alva zaciągnęła zasłonę, którą Georg zostawił otwartą w nocy. Miała miłe uczucie, kiedy tak leżał, a ona nie była sama, prawie jakby odzyskała ojca.

Ojciec wrócił. Prawie tak, jakby jej matka wciąż tam była. Alva podeszła cicho do drewnianej szafki kuchennej i wyjęła kubek. Chochłą nalała ciepłej wody z garnka na małej płycie do kubka. Wzięła kilka liści mięty pieprzowej z parapetu, które zasadziła w doniczce. Przez chwilę ugniatała liście w dłoni, aż zostały całkowicie zmiażdżone i wysypała zioło do kubka. W misce znalazła trochę chleba z poprzedniego dnia i pół jabłka, idealne śniadanie. Stała przy oknie i przeżuwała, nie mogąc się doczekać nowego dnia. Noc była jeszcze dość świeża, ale zapowiadał się kolejny piękny, słoneczny dzień: błękitne niebo, ani jednej chmurki w zasięgu wzroku. Mewy skrzeczały, a w oddali słychać było dzikie gęsi podróżujące do swoich miejsc spotkań. Słuchała i rozkoszowała się zapachami unoszącymi się z portu. Paliwo morskie i świeże ryby. Rybacy na nabrzeżu prawdopodobnie sprzedawali świeże dorsze i śledzie; w ostatni weekend pocięli dwa morświny. Chrapanie Georga odrzuciło jej myśli na bok, przygotowała się i cicho zamknęła za sobą drzwi. Alva zbiegła po schodach do ogrodu, otworzyła mały właz do szopy, w której trzymano świnię. Mieszkańcy domu dzielili się świnią i dziesięcioma kurami, z których siedem wciąż żyło. Alva ostrożnie zapięła klapę paskiem, aby świnią nie mogła wyłamać drzwi i sprawdziła wszystkie zawiasy, aby zwierzę nie mogło uciec i siał spustoszenia w ogrodzie. Przed szopą znajdował się mały wybieg. Był wystarczająco duży, by świnią mogła się na nim obrócić. Nie było to dużo miejsca, ale zapewniało świeże powietrze i trochę światła dziennego. Wzięła trochę odpadków kuchennych z wanny obok i wylała je na podłogę dla świni. Następnie poszła do szopy sąsiada, a za nią trzy zniecierpliwione koty. Otworzyła drzwi, a myszy natychmiast rozbiegły się we wszystkich kierunkach. Dwiema rękami wygarnęła ziarno z worka i wysypała paszę na podłogę dla kur i świni, mimo że jej tego zabroniono. Ziarno miało być dla kurczaków i mieszkańców. Świnią chrząknęła z zadowoleniem i szybko zjadła wszystko.

Zostawiła mały otwór jako drzwi z wyjściem na podwórko i ostrożnie zamknęła drzwi szopy. Kury zawsze mogły biegać po podwórzu domu. W starym mieście było wiele domów z podwórzami lub stodołami na tyłach. Rodziny lub czeladnicy często spali w szopach. Bogatsi ludzie mieszkali w stodołach. Sześć rodzin mieszkało tutaj z nimi na trzech piętrach. Właściciele, świecarz i jego żona, byli tylko dwójkiem ludzi i lubili mieć wokół siebie ludzi, tak powstała ta społeczność. Każda

rodzina miała mały pokój. Nikt nie miał kuchenki, wszyscy gotowali razem w małej wspólnej kuchni w dobudówce do domu. Jednak Alva i jej brat potajemnie zbudowali małą kuchnię w swoim pokoju. Każdy pomagał każdemu. Alva miała za zadanie wypuszczać świnię wcześniej rano i karmić kury. Nie wolno jej było zabierać jajek, ponieważ były sprzedawane na targu i należały do pana i jego żony, a czasami handlowali ze sobą w domu. Każdy, kto miał resztki jedzenia, co zdarzało się rzadko, miał zbierać je do wiadra przed chlewem, aby zwierzę miało co jeść i stało się ładne i tłuste. Pod koniec roku świnia była sprzedawana lub zabijana. Każdy w domu coś dostawał. Zazwyczaj była to szynka, która musiała wystarczyć na całą zimę. Następnej wiosny kupowano nową świnię. Kiedy skończyła, Alva przeszła przez dom do małego warsztatu wytwórcy świec, który zajmował całe dolne piętro. Mistrz stał nad kotłem i raz po raz zanurzał w gorącym wosku długie nitki przymocowane do okrągłego krążka. Wosk kupował w beczkach w porcie, które przyływały do Wismaru z Rosji przez Morze Bałtyckie na kogach. Gorący wosk przyklejał się do nici i szybko wysychał, a gdy tylko zastygał, zanurzał małe, cienkie świece z powrotem w gorącym wosku. Powtarzał ten proces, aż świeca była wystarczająco gruba, aby ją sprzedać. Czeladnik obserwował go i robił to samo. Nie trzeba było być szczególnie ostrożnym ani artystycznym, ponieważ świece szybko się zużywały, a świeczarz musiał stale uzupełniać zapasy. Alva często im pomagała, gdy miała czas. Alva lubiła Gustava, wytwórcę świec. Promieniował spokojem i opanowaniem, nie musiał martwić się o swoją przyszłość, ponieważ świece, podobnie jak chleb, zawsze były potrzebne. On i jego żona nie mieli więcej dzieci. Żadne nie przeżyło pierwszych pięciu lat. Gustav zauważył Alvę i skinął jej „Dzień dobry”. Potem odchrząknął i zawołał: „Gustje, Alva już jest!”. Niska, gruba kobieta wyszła zza stojaków, na których wisiały świece do stwardnienia. Ucieszyła się na widok Alvy i podeszła do niej. Mijając Gustava i jego gorący garnek, pocałowała go czule w policzek. Pachniało łojem, a w warsztacie było nieznośnie gorąco. Gustav i Gustje pocili się w swoich kombinezonach. Podeszła radośnie do Alvy, ale wtedy coś się stało. Czeladnik próbował odstraszyć butem natrętą kurę, nie zdając sobie sprawy, jak krzywe i zniekształcone są suszące się świece. W końcu kółko, na którym wisiały knoty z niedokończonymi świecami, wypadło mu z ręki i wylądowało w ziemi. Gustje jęknęła: „O nie, o nie!” i podbiegła do niego, jęcząc. Starła się ograniczyć szkody do minimum, ale za późno, brud, wióry i kurze odchody przykleiły się do zniekształconych świec. Podniosła kółko i zawiesiła je na haczyku na półce. „A teraz idź! - szepnęła do czeladnika, który stał z poczuciem winy i opadł na ramiona. Chwycił kurczaka i wyniósł go na zewnątrz. Niezrażony mistrz kontynuował zanurzanie swoich towarów w gorącej wannie. Gustje zdjęła torbę z haka i podała ją Alvie. Ta przewiesiła ją przez ramię, wzruszyła ramionami ze śmiechem i mrugnęła do Gustje. Potem wyszła ze sklepu. Pobiegła w stronę bramy miasta w kierunku Lubeki, gdzie czekał na nią Helmke. Miała nadzieję, że Helmke znów czuje się lepiej. Alva przeszła obok wielu wozów i furmanek jadących na targ i z podekscytowaniem wypatrywała swojej przyjaciółki. Wiele powozów stało w korku przed bramą, czekając na kontrolę. W międzyczasie strażnicy szukali przemycanych towarów. Mały domek ogrodowy Helmke stał poza centrum miasta, na granicy z chatami rybaków. Kiedyś był to bardzo duży dom należący do rodziny rolniczej. Helmke pracowała tam jako pokojówka i niania jako młoda dziewczyna i nauczyła się szyć, gotować i uprawiać ogród. Ale przez lata nieszczęścia wielokrotnie spotykały tę rolniczą rodzinę: słabe zbiory, najazdy, chore dzieci i śmierć. Ich gospodarstwo było kilkakrotnie palone i odbudowywane. Z biegiem lat rodzina i dom zmniejszyły się, a ostatni ocalały mieszkał w małej drewnianej chacie z pięknym ogrodem, pięcioma jabłoniąmi i wieloma krzewami jagodowymi. Dumą i radością Helmke była duża, jasnoniebieska stara skrzynia pomalowana w mnóstwo kwiatów. Ta skrzynia była z nią przez całe życie: najpierw w gospodarstwie, a teraz w małej szopie ogrodowej, przetrwała wszystkie pożary i naloty bez szwanku. Helmke trzymała w niej jedzenie. Skrzynia miała cztery nóżki i wszystkie cztery nóżki stały w ceramicznej misce, z których wszystkie były wypełnione wodą. Miało to zapobiec niszczeniu jedzenia przez szkodniki, takie jak mrówki i wszy. Owady często pływały w miskach, co cieszyło kurczaki, którym pozwalano biegać wszędzie, nawet w chacie. U Helmke nie

było pajaków, tylko kurze odchody, które można było łatwo zmieść. Helmke kochała swoje kury. Były jak jej dzieci, których nigdy nie mogła mieć z powodu brutalnego ataku, gdy była młoda. Musiała bacznie obserwować swoje kury, aby upewnić się, że nie zbłądziły i nie złożyły jaj gdzieś w krzakach. Każdego dnia było co najmniej pięć jaj. Były one śniadaniem i kolacją małej staruszki. Helmke sama nie wiedziała, ile ma lat. Nie umiała czytać, pisać ani liczyć. Alva często nie mogła zrozumieć, skąd bierze siłę, by podnosić się po każdym nieszczęściu. Tego lata Alva zauważyła, że Helmke jest coraz słabsza i często odczuwa ból. Alva bardzo się martwiła. Nie chciała stracić Helmke, nigdy. Pomagała jej i wspierała ją, a także podejmowała się jej pracy, kiedy tylko mogła. Kiedy Alva nadal nie widziała Helmke, przeszła całą drogę do jej chaty. Od morza wiała chłodna bryza, na błękitnym, prawie bezchmurnym niebie latały ostatnie jaskółki. Nigdzie nie widziała Helmke pośród handlarzy i bawiących się dzieci. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie i zaczęła biec. Obudził się w niej strach, co jeśli Helmke.... Nie przemyślała tej myśli do końca. Z daleka rozpoznała dom, mały drewniany płot i biegające wokół kurczaki. Nie było widać żywej duszy. Pobiegnęła przez ogród do domu i natychmiast zdała sobie sprawę, że Helmke tam nie ma, a wózek również zniknął. Zaczęła się bardzo martwić, ponieważ nie mogła sobie wyobrazić, że biedna stara Helmke może sama ciągnąć ten wózek z jabłkami, skrzynkami dyni i dżemem. Szybko pobiegła z powrotem w kierunku hanzeatyckiego miasta, na targ, mijając wędrujących ludzi, franciszkańskich mnichów w ich szorstkich, szarych szatach oraz szlachciców i damy odbywających poranny spacer. Z tyłu zobaczyła wóz, który wyglądał, jakby sam jechał po wyłożonej deskami drodze. Alva biegła coraz szybciej i w końcu rozpoznała miękkie, białe włosy Helmke. Musiała podróżować godzinami, skoro tak wolno ciągnęła wóz. Helmke ucieszyła się i odetchnęła z ulgą na widok Alvy, zatrzymała się natychmiast i odpoczęła. W jednej chwili opuściły ją wszystkie siły, teraz nie musiała już być silna. Uśmiechnęła się wyczerpana i zakaszała. Musieli się nie zauważyć w tym całym tłumie. Stali tak przez chwilę, a Alva uśmiechnęła się do Helmke. Helmke wyglądała na silniejszą niż wczoraj, wyciągnęła jajko z fartucha i podała je dziewczynie. „Jest ugotowane - powiedziała Helmke i podała je Alvie, która natychmiast je zjadła. Smakowało wyśmienicie. Helmke usiadła na dużym głazie przy drodze. Zawiął silny wiatr i sychnął jej kurzem w oczy. Mrugając, powiedziała: „Idź przodem, ja pójdę powoli. Możesz już rozstawić stragan. Może uda ci się już coś sprzedać. Pośpiesz się tak szybko, jak tylko będę mogła”. Alva powiedziała: „Nie, nie spiesz się, zwolnij. Poradzę sobie, uwierz mi. Zanim tu przyjedziesz, sprzedam już połowę wozu!”. Alva schyliła się po dyszel i wzięła wóz, dołączając do procesji w mieście. W końcu przeciągnęła wóz Helmkego przez Lübsche Tor i pozdrowiła towarzyszy Georga. Dysząc, pociągnęła wózek po gładkich, ale nierównych drewnianych deskach na rynek. Ulica Lübschestraße jest długa i wije się obok wszelkiego rodzaju sklepów i warsztatów. Minęła pub, który pachniał piwem, chmielem i cienkim piwem, minęła piekarnię, gdzie świeże pieczywo leżało w koszach. Dwóch czeladników czekało już z ręcznym wózkiem, by zabrać go na targ. Dalej minęła kury i świnie biegające dookoła, próbujące utrzymać miasto w czystości, zjadając wszystko, co przeleciało im przed nosem. Przeszła obok rzeźbiarza, który używał swojego ostrego żelaza do rzeźbienia delikatnych dzieł sztuki, a także wieszaków na ubrania i zabawek. Jego mały syn podbiegł do Alvy i chciał dać jej mały koszyk ręcznie rzeźbionych kołków, jak robił to każdego ranka, ale Alva nie zatrzymała się, nie chciała się zatrzymywać i zawołała do niego: „Helmke idzie za mną, daj jej swój koszyk. Do zobaczenia po południu!” Mały chłopiec pomachał radośnie za nią. U szewca kilku czeladników naprawiało buty, które psuły się zbyt szybko. A bednarz robił beczki wszelkiego rodzaju. Pospieszyła się, bo nie chciała się spóźnić. Dzień targowy zbliżał się wielkimi krokami. Wiele osób rozstawiło już swoje stragany, rozwiesiło chorągiewki lub było w trakcie pięknego prezentowania swoich towarów. Pierwsi klienci już przybywali i negocjowali dobre ceny. Alva udała się na ulubione miejsce Helmke po tym, jak celnik ją przepuścił i natychmiast zabrała się do pracy. Boki wózka można było łatwo podnieść, tworząc mały stolik sprzedażowy. Rozpakowała pudła i umieściła w nich dżem, dynie, buraki i bukiety suszonych kwiatów. Dwie skrzynki z jabłkami odstawiła na bok, przed stół. Spojrzała w niebo i postanowiła nie rozkładać dużego materiału, który służył jako parasol

przeciwsłoneczny. Wolała poczuć ciepłe promienie słońca na plecach. W innym małym pudełku znajdował się koc, gruby płaszcz, dzban świeżej czystej wody i zestaw do haftowania. Ponieważ Helmke spędzała tu całe dnie, często spędzała czas haftując. Była bardzo zręczna, mimo zaawansowanego wieku. Alva położyła futro i koc na pustej przewróconej skrzyni, zdjęła z pleców swoją małą torbę i wysypała zawartość do pustego plecionego koszyka, nieudane świece, które Gustje dała jej rano. Alva mogła zatrzymać zarobione na nich pieniądze, wiedziała o tym i była zadowolona. Brudne świece były tanie i prawie wszystkie kupowali głównie biedniejsi ludzie. Czasami jednak Helmke i ona w ogóle nie dostawali pieniędzy, czasami po prostu lepiej było, jeśli wymieniali swoje towary na inne. W ten sposób zdobywali chleb, mleko, ser, a nawet piwo czy inne rzeczy, takie jak igły do haftu i kolorowe nici. Później Alva włożyła do skrzyni kilka świec, które Helmke zabrała ze sobą do domu. Skończyła rozstawianie i z satysfakcją usiadła na skrzyni. Potem obserwowała gwar wokół siebie. Pierwsi klienci już przychodzili i kupowali od niej świeże, chrupiące jabłka. Po jej prawej i lewej stronie ludzie rozstawiali swoje stragany. Po prawej stronie stała miła pani. Miała futra, które jej mąż przywiózł z Norwegii i przez cały dzień szyła z nich czapki i rękawiczki. Po jej lewej stronie stał dżentelmen. Miał stragan z dzbankami, talerzami i miskami wykonanymi z gliny. Jego żona i dzieci, wszystkie dziewczęta bardziej uzdolnione od niego, przez cały dzień lepiły w garncarni gdzieś na obrzeżach miasta, zanim sprzedawały swoje wyroby na targu. Nagłe zamieszanie przykuło uwagę Alvy. Gdzieś toczył się spór. Władze sprawdzały, czy wszystko jest w porządku. Wszystkie wozy z towarami musiały zostać sprawdzone i dlatego musiały zatrzymać się przy znaku rady. Tam ważono i mierzono towary, ustalano ceny i cła dla miasta. Wyręte i skalibrowane pomiary można było odczytać ze znaku na ratuszu. Mieszkańcy Wismaru znali wartości i trzymali się ich, były one tylko wrywkowo sprawdzane. Wszędzie panował gwar i zamieszanie. Cały rynek był pełen małych i dużych straganów i stoisk. Oferta była bogata. Były plecione kosze, różne futra i skóry, sól z Francji, kolorowe guziki i drewniane talerze, rzeźbione zabawki, chleb, warzywa, przyprawy z odległych krain, kapelusze i noże, które można było kupić u ostrzarka, a strażnicy miejscy mogli naostrzyć swoje miecze. W międzyczasie przybyła Helmke. Przyniosła koszyk pełen drewnianych spinaczy i postawiła go obok świec. Jej przyjazna, łagodna twarz lśniła w słońcu. Alva zrobiła miejsce. Pomiędzy przechadzającymi się gospodyniami domowymi i kupcami, rodzina rolnika rozstawiła swój stragan. Mieli duży wóz z czterema kołami, tak duży, że mogli przechowywać pod nim łatwo psujące się towary w cieniu. Rodzina przyjeżdżała często i zwykle zostawała na dwa lub trzy dni. Helmke i Alva znali ich od dawna. Oni również sprzedawali warzywa, zboże i owoce, ale nie byli dla siebie konkurencją. Byli jak sąsiedzi. Helmke ponownie zakaszała w chusteczkę i ze zdumieniem odkryła w niej krew. Szybko schowała ją do torby, zerkając z niepokojem w stronę Alvy. Alva tego nie zauważyła, patrzyła tylko na tamtego wikinga. Mąż żony farmera był wysokim, silnym mężczyzną, pełnym solidnych mięśni, młodym i przystojnym. Wyglądał jak prawdziwy wiking, pomyślała Alva, surowy, ale o przyjaznym wyrazie twarzy. Czasami przyjeżdżał z żoną i dwójką dzieci, tak jak dzisiaj. Ale czasami przychodził też z uczniem. Alva uważał, że jako rodzina rolnicza miałaś rację, jak inaczej mógłbyś sobie pozwolić na żeliwny grapen. Były też gliniane garnki, na które większość ludzi mogła sobie pozwolić. Były to małe okrągłe garnki z uchwytyami po bokach i małymi nóżkami przymocowanymi do podstawy, dzięki czemu mogły stabilnie stać nad ogniem. Alva była bardzo zadowolona, że żona farmera była z nimi. Bardzo ją lubiła. Żona farmera miała taką przyjazną twarz, niebieskie oczy i proste czarne włosy. W jej towarzystwie Alva czuła się bezpieczna i chroniona, jakby znały się od zawsze. Jej twarz przypominała jej matkę. Dwaj chłopcy, którzy ostatnio pojawiali się coraz częściej, zajęli się przygotowaniem stajni. Ponieważ ich ojciec zabrał starego konia na łąkę za miastem, zniknął na chwilę. Na łące znajdowało się ogrodzenie, w którym trzymano kilka zwierząt i oczywiście dbano o nie. Alva zauważyła, że Helmke drży obok niej i coś mamrocze. Alva pochyliła się do niej, ale nic nie zrozumiała. Wzięła gruby koc i okryła nim Helmke. Helmke była wdzięczna, westchnęła głęboko i zasnęła na miejscu. Staruszka lekko chrapała i od czasu do czasu kaszlała. Interesy szły dziś dobrze. Alva sprzedawała i handlowała jabłkami, pierwszy kosz był już pusty, podczas gdy

ona patrzyła, jak kobieta po drugiej stronie ulicy ustawia swoją kuchenkę, ale jej nie rozpała. Postawiła na niej ceramiczny garnek i otworzyła go. Garnek zawierał białą, tłustą pastę. Wzięła kromkę chleba z torby obok niej i rozprowadziła białą pastę na chlebie. Następnie otworzyła mały ceramiczny słoik, który był zamknięty szerokim korkiem, i posypała posmarowany chleb biało-zielonym proszkiem. Alva obserwowała ją i domyśliła się, że to sól z suszonymi ziołami. Kobieta wstała i podeszła do Alvara. Uśmiechnęła się i podała jej chleb. Powiedziała: „To jest smalec. Smakuje bardzo dobrze. Spróbuj i powiedz mi, czy jest dobry, czy brakuje jakichś ziół”. Alva podziękowała jej i uśmiechnęła się z uznaniem. „Jestem Martha, a to mój mąż, Alreich - wskazała na wysokiego wikinga z potarganymi blond włosami i rudą brodą, który właśnie schodził z uliczki wraz z innym mężczyzną. „A to są nasze najstarsze dzieci, Bruno i Anselm - pogłaskała chłopców po głowach. Chłopcy pomachali do Alvy, po czym zapytali mamę: „Możemy już iść? Proszę, zaraz wrócimy!”. „To nie potrwa długo!” - powiedział Anselm, dorosły, choć miał tylko 8 lat. Ich mama powiedziała: „Tak, ale uważajcie na siebie. Zawsze trzymajcie się razem. Do zobaczenia później, baw się dobrze!” Obaj chłopcy złapali się za ręce i uciekli. Kiedy Alreich dołączył do Marthy przy stoisku, Alva rozpoznała z kim rozmawia. To był Georg, jej brat. „Georg!” zawołała Alva, ale Georg nie usłyszał jej przez hałas targu. Przywitał się z Martha, jakby się znali, a Martha odwzajemniła uprzejmy uśmiech. Alva nie chciała przeszkadzać Georgowi w rozmowie, on i tak podejdzie i ją przywita, pomyślała i poprawiła koc Helmke na plecach. Martha uśmiechnęła się i spojrzała na Alvę. „Dzieci chcą zwiedzić targ w Wismarze - powiedziała - Najpierw pomożesz w przygotowaniu, a potem będą mogły zająć się sobą. Później możesz pomóc nam w sprzedaży. Alva skinęła głową i spojrzała na chłopców, którzy już dawno zniknęli w tłumie. Skąd się wzięli ci wszyscy ludzie, zastanawiała się Alva. Gęś zaklekotała podekscytowana i w agonii pobiegła wąską alejką między straganami. Tuż za nią podążał jej przyszły właściciel. Alva z rozkoszą przeżuwała chleb i kiwała głową zagubiona w myślach, obserwując gęś. Chleb smakował wyśmienicie! „...nie brakuje żadnych ziół. Smakuje wyśmienicie!” powiedziała szczęśliwa i zadowolona. Martha była dla niej taka miła. Alva obserwowała rodzinę rolników od wielu miesięcy. Każdy miał swoje ulubione miejsce na rynku. W rezultacie bardzo dobrze znali ludzi po prawej i lewej stronie, z przodu i z tyłu. „Miło mi to słyszeć!” powiedziała Martha, wróciła do straganu i rozłożyła pięknie wypolerowaną deskę, na której położyła kilka kromek chleba, posmarowała je smalcem ziołowym, a następnie kilkoma suszonymi kwiatami nagietka dla dekoracji. Następnie krzyknęła głośno: „Kanapki ze smalcem, kanapki ze świeżym smalcem!”, a ludzie wyszli ze wszystkich stron, aby popatrzeć i kupić. Alva i Helmke nigdy nie wykrzykiwali swoich towarów, ludzie po prostu przechodzili obok ich małego straganu. Alva roześmiała się serdecznie, spojrzała w prawo i w lewo, a wszędzie panował zgiełk targu. Mnóstwo ludzi coś krzyczało: „Futra!”, „Piwo, świeże piwo!” albo „Owoce, kupujcie owoce!” i różne inne rzeczy, było dość głośno, co ją bawiło i cieszyło, uwielbiała te dni. Oczywiście widziała też nacinaczy toreb i złodziei, którzy odnosili sukcesy tu i tam. Nagle obok niej rozległ się kaszel. Alva uklękła przy Helmke, która wciąż spała. Włosy Helmke były bardzo rzadkie i wyglądała, jakby miała na głowie watę. Alva spojrzała z miłością na swoją starą przyjaciółkę. Nagle spojrzeli na nią zmęczone, ale przyjazne oczy. Ale ogłuszający, pełen strachu krzyk zburzył harmonijną ciszę między nimi.

Mężczyzna z opuchniętą twarzą i tłustym policzkiem biegł przez rynek z dala od kąpiącego się mężczyzny. Kąpiący się ze szczypcami do wrywania zębów pobiegł za nim. Wiele osób wybuchło śmiechem i dopingowało kąpiącego się, by biegł szybciej. „Georg, widziałeś to...?” Alva zawołała do straganu rolnika. Ale Georg zniknął, a Alreich był zajęty smarowaniem kanapek smalcem. Alva wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, siadając obok Helmke, która również była teraz rozbudzona i ożywiona. Nie zjadła jeszcze połowy chleba i podała go Helmke. Musiała być głodna. Wiele osób przychodziło, opowiadało historie i rozmawiało ze sobą. Dzień targowy był jak gadająca gazeta, w której można było znaleźć wszystkie wiadomości. Ludzie rozmawiali o piratach i braciach Vitalii, o ostatnich napadach na farmy i zamki, o rycerzach i dalekich krainach. Nagle pojawił się Peter. Miał pod pachą bele materiału i uśmiechał się do Alvy. „Co ty tu robisz?” zapytała

Alva. Była zachwycona i aż podskoczyła. „Cóż, moja praca!” - powiedział Peter i spojrzał w dół na bele materiału.

na bele materiału w jego ramionach. „Muszę je jeszcze dostarczyć, potem mam trzy inne dostawy, a potem kończę na cały dzień”. Zastanowił się. „Cóż, to nie do końca prawda, wciąż muszę nauczyć się łaciny, jutro idę do franciszkanów po nowe pergaminy, a oni zawsze chcą wiedzieć, czego się nauczyłem.” Skrzywił się trochę, nie lubił łaciny. Uwielbiał matematykę, żeglarstwo i geografę. Jego rodzice byli zamożnymi ludźmi, a Peter miał później przejąć firmę handlową ojca. Jego ojciec posiadał dwa tryby. „Myślisz o dzisiejszym wieczorze?” zapytał Alvar szeptem, aby Helmke go nie usłyszała. Helmke i tak nie słuchała, już zasnęła na skrzyni z wyczerpania.

„Oczywiście!” powiedział Alva. „Tak jak rozmawialiśmy, spotkamy się, gdy zegar kościelny wybije piętą, przy drodze przed klasztorem - wyjaśniła - Miejmy nadzieję, że Hugo będzie na czas. „Mam nadzieję! - uśmiechnął się Peter. „Jeśli tylko nie wypije znowu tyle piwa, że przegapi godzinę. „Nie rozumiem, dlaczego pije tak dużo piwa - wtrąciła Alva. „Dobry piwowar musi dużo próbować, znajdować nowe receptury, a potem od czasu do czasu ich próbować - wyjaśnił Peter. „W końcu czerwone piwo Wismar jest jednym z najlepszych. „Muszę już iść. Zobaczymy się później, może mam kolejną dostawę, która zabierze mnie tutaj, wtedy będziemy mogli znowu porozmawiać!” „W porządku!” Alva odpowiedziała pełna oczekiwań, jej żołądek poczuł mrowienie i mrugnęła do niego. Peter zniknął w tłumie. Martha i Alreich byli bardzo zajęci. Kanapki ze smalcem były bardzo popularne. W międzyczasie chłopcy wrócili i pomagali w sprzedaży. Ich ojciec, Alreich, rozgościł się. Leżał na wozie owinięty w futra, pozwalając słońcu oświetlać jego twarz i spał.

Prawdopodobnie będą sprzedawać na zmianę. Muzycy grali na fletach, a niektórzy klaskali do rytmu. Alva podsłuchiwała rozmowę o piracie. Chodziło o Klausa Störtebekera, przywódcę Vitalienbrüder. Do niego należeli piraci Gödeke Michels i Magister Wigbold. Byli oni tak zwanymi Likedeeler, czyli wyrównywaczami. Dzielili wszystko, co zdobyli, po równo. Nie tylko wśród piratów, ale także wśród ludności, głównie w miastach rybackich lub wioskach, w których się ukrywali.

Towary były ostatecznie sprzedawane za pośrednictwem wozaków i kupców, a także trafiały na rynek miejski w Wismarze i były nieświadomie rozprowadzane po całym kraju za pośrednictwem chronionych szlaków hanzeatyckich. Alva lubił braci Vitalien, byli okropni dla podłych bogaczy, ale sprawiedliwi dla przyjaznej ludności. Wielu zwykłych ludzi stało po ich stronie i ukrywało, a nawet pomagało piratom. Inni nienawidzili ich i chcieli widzieć wszystkich piratów powieszonych, ale byli to głównie bogaci kupcy lub szlachta. Niestety, Alva niewiele zrozumiała, mimo że podeszła do dwóch mężczyzn. Usłyszała tylko, że piraci przybywają do Wismaru, by zawrzeć układ z ojcami miasta. Alva była podekscytowana, pomyślała. Piraci przybywają do naszego miasta, być może Klaus Störtebeker! Oczywiście, to jego rodzinne miasto. Ale czego on tu chce? Czy ma tu rodzinę? Z pewnością ma rodzinę w każdej wiosce rybackiej, pomyślała. Być może, a jej serce zaczęło podskakiwać w piersi, bracia mogliby nawet zabrać na pokład piratki.

Rozdział 4

W browarze ojca Hugo wiele się działo. Dzisiaj wszyscy razem wypróbowywali nową odmianę i przywieźli cały ładunek chmielu. Czeladnicy i praktykanci przez cały dzień pracowali w porcie, zabezpieczając towar. Biznes był więcej niż świetny! Ojciec Hugo zawsze lubił podkreślać, że bez traktatu hanzeatyckiego miasto nigdy nie prosperowałoby tak dobrze jak obecnie. Ludzie kupowaliby jak szaleni. Każdy, kto mógłby pracować, miałby pracę i każdego byłoby stać na wyjątkowe rzeczy. Tak zazwyczaj brzmiały jego pochwały dla Hanzy. Hugo miał wiele do zrobienia, jego noga nie bolała już tak bardzo, kilka razy zmieniał opatrunek i co jakiś czas zakraplał go kilkoma żółtymi kroplami. Wczesnym rankiem umył kotły i teraz pomagał rozładowywać ogromne bele chmielu. Chmiel brali zewsząd, lokalny był tańszy, ale ten z Bawarii czy Belgii miał inny smak, a gdy dodawało się jęczmień z różnych regionów upraw, eksperymentowanie z robieniem nowych, pysznych rodzajów piwa było naprawdę zabawne! Powoli robiło się popołudnie i zachodziło słońce.

Wysokie domy z dwuspadowymi dachami rzucały długie, zimne cienie. Zadzwoił dzwonek, sygnalizując koniec dzisiejszego dnia targowego. Pierwsze stragany były już zamykane, a stoiska rozbierane. Helmke przespała cały dzień, wciąż siedziała na skrzyni i czasem drgała. „Pewnie coś ją boli albo ma zły sen”, pomyślała Alva. „Chodź, Helmke, pakujmy się. Sprzedaliśmy wszystko!” Alva pomogła staruszce wstać. „Co zrobimy z tymi złymi jabłkami? Mogę je wziąć dla świni w naszym domu?”. „Oczywiście - wyszeptała Helmke, była dość słaba. „Zabierzesz mnie do domu? Nie wiem, czy dam radę iść sama.” „Oczywiście, z przyjemnością!”. Po drugiej stronie drogi stragan był częściowo rozebrany. Dzieci pomogły wszystko posprzątać i starannie zapakować towary. Alreich schował kilka pudeł pod wózek, a worki na wierzch. W tym samym czasie Martha naciągnęła duży płócienny namiot na cały wóz konny. Pewnie będą w nim dziś spać, więc nie będą musieli przenosić się z dobytkiem na łąkę, pomyślała. W mieście jest o wiele bezpieczniej. Na płycie gotował się mały garnek. Alvie zaburczało w brzuchu. Pewnie była w nim pyszna zupa, bo cudownie pachniało warzywami, rybą i smalcem. Chętnie spróbowałaby tej zupy. Wspaniale jest mieszkać na farmie, mieć co jeść każdego dnia i móc opiekować się zwierzętami i roślinami każdego ranka. Gdyby miała farmę, hodowałaby piękne kwiaty, a potem wiązałyby je w wieńce i ładne wiązanki, miałyby zwierzęta i opiekowałaby się nimi, a może nawet Peter byłby tam, a potem mieliby razem dzieci, którymi mogłaby się opiekować. Alva roześmiała się na te myśli. Nie mogła się doczekać swojego życia. Miała tylko 14 lat, a już wyobrażała sobie życie rodzinne! Była szczęśliwa na tę myśl. Kiedy skończyła pracę i ułożyła wszystkie pudła jedno w drugim, pomogła Helmke usiąść na wózku. Alreich podszedł i ostrożnie pomógł umieścić staruszkę tak, by się nie zsunęła. Pomógł również Alvie, pchając wózek, aby się toczył. „Dziękuję i do zobaczenia jutro!” zawołała do Alreicha, Marthy i dzieci. Byli dla niej bardzo mili i nie mogła się doczekać jutrzejszego spotkania. Zobaczyła, że Martha wygląda na bardzo zmartwioną i sięgnęła po rękę Alreicha. Alva ruszyła więc wzdłuż Lübsche Strasse. Mały chłopiec czekał już u rzeźbiarza. Alva zatrzymała wóz i poszukała jego koszyka na placu załadunkowym obok Helmke. „Nie sprzedaliśmy dziś wszystkich kołków do ubrań!” - wyciągnęła do niego koszyk. Zajrzał do środka, a jego twarz, początkowo niemal smutna, zaczęła się rozjaśniać. „Dziękuję, Helmke!” Ukłonił się i krzyknął „Miłego wieczoru!”, wciąż idąc. Alva była zadowolona, słysząc tyle uprzejmości. „Co tym razem włożyłeś mu do kieszeni?”. Helmke uśmiechnął się: „Dużą miskę miodu”. Wiedziała, że to o wiele za dużo. Helmke wysypała większość zszywek do swojego pudełka z towarami, które zabrała ze sobą do domu. Alva pociągnęła wózek, a Helmke musiała uważać, by się nie zsunąć. Wózek nie był aż tak ciężki. Helmke nie ważyła wiele. Gdy minęli bramę miasta, starsza kobieta powiedziała: „Chcę iść sama, pozwól mi spróbować”. „Jesteś pewna?” Helmke skinął głową i zapewnił ją, że da radę. Czuła się dobrze, zebrała siły, spała cały dzień i dobrze się odżywiła. Teraz jej się uda. Alva nie była pewna, ale nie chciała traktować Helmke protekcyjnie, więc pomogła jej zejść. Helmke zsunęła się z samochodu i stanęła twardo na ziemi. Alva spojrzała na nią nieco podejrzliwie, ponieważ nie sądziła, by starsza pani poradziła sobie z chodzeniem o własnych siłach. „Zrób mi przysługę, Alva. Zabierz samochód do mojego domu. Jeśli nadal jesteś w stanie i masz czas, byłoby miło, gdybyś mogła zebrać trochę jabłek i włożyć je tutaj... - stuknęła szczupłymi palcami w ułożone skrzynie - ... i zabrać kurczaki z powrotem do kurnika. Byłoby miło z twojej strony, resztą zajmę się później”. Dziewczyna skinęła głową w zamyśleniu. „Zrobię to - powiedziała Alva - ale co ty zamierzasz zrobić? Naprawdę jesteś pewna, że chcesz iść sama? „Tak, naprawdę chcę wpaść do Alberta, może zjemy razem trochę chleba i porozmawiamy o dawnych czasach. Helmke uśmiechnął się. Alva oczywiście wiedziała, że Helmke był zakochany w Albercie. Był rybakiem i w młodości całe dni spędzał na morzu. Teraz naprawiał sieci i udzielał młodym rybakom wskazówek i dobrych rad. Alva spojrzała na Helmke z góry i z dołu, aby upewnić się, że naprawdę jest wystarczająco silna. Potem uśmiechnęła się i powiedziała: „W porządku, mam nadzieję, że oboje będziecie się dobrze bawić i pozdrówcie drogiego Alberta!”. Następnie chwyciła samochód i pobiegła piaszczystą ścieżką do małego domku. Kiedy dotarła do małego domku, zrobiła to, co obiecała Helmke. Przygotowała wszystko na jutrzejszy dzień targowy. W drodze powrotnej do

miasta próbowała dostrzec Helmke w drodze do chat rybackich, ale oczywiście już dawno jej nie było, więc miała się naprawdę dobrze i odzyskała siły. Alva odetchnęła z ulgą i ruszyła na miejsce spotkania, bo gdyby dotarła do Wismaru trochę wcześniej, mogłaby wpaść do kuchni na zupę. Nie poszła do domu, bo nie chciała przeszkadzać bratu. Georg prawdopodobnie wciąż spał w ich wspólnym łóżku. W połowie drogi zmieniła jednak zdanie i postanowiła wstąpić do browaru Hugo. Zobaczyła ojca Hugo z daleka przed pubem przy bramie wodnej. Szybko, nie zwracając na siebie uwagi, skierowała się do innych drzwi, bo naprawdę nie chciała spotkać Hansa. Rodzeństwo Hugo było rozproszone wszędzie, ale nigdzie nie widziała Hugo. „Poczekaj chwilę!” krzyknęła, złapała kogoś za kark i chwyciła małego chłopca. „Czy wiesz, gdzie jest Hugo?”. Zaskoczony chłopiec spojrzał jej w oczy i rozpoznał ją po kilku sekundach. „Och, to ty, nie możesz mnie tak straszyć, Alva!”. Skuliła ramiona. „Gdzie on teraz jest? „Tak, myślę o tym!”. Zakręcił swoje biało-blond loki dwoma palcami. „Myślę, że jest w piwnicy...” „Dziękuję, Arthurze! Rzeczywiście go tam znalazła. Rozmawiał sam ze sobą. Hugo był zabawny, odważny, trochę powolny w myśleniu i zawsze wesoły. Można było się z nim bawić w każdej chwili, ale w jakiś sposób był też dziwny. Jakie dziecko mówi do siebie? Cóż, nie był już dzieckiem. Hugo był o rok starszy od niej, czyli 15, więc oczywiście nie jest się już dzieckiem i oczywiście robi się też rzeczy, które robią dorośli, takie jak picie piwa i rozmawianie z samym sobą. Hugo znów był podchmielony, przynajmniej trochę, pomyślała Alva. „Cześć Alva!” Ucieszył się na jej widok. „Co tu robisz?” „Przyszedłem cię odebrać, czy jest coś jeszcze w czym mogę ci pomóc? Pomachał jej swobodnie. „Nie, nie, zaraz skończę. Muszę tylko dokończyć szorowanie tego czajnika. Musi być lśniąco czysty! Szorował szaleńczo wokół czajnika ze szmatką w jednej ręce i szczotką w drugiej. Alva zobaczyła, że woda w wiadrze jest bardzo czysta. Nie tak jak w pubie, obrzydliwa i śmierdząca. Cała piwnica lśniła i błyszczała, była naprawdę niesamowicie czysta. Przez chwilę wstydziła się swoich brudnych ubrań. Nigdzie nie było pająka ani żadnego innego robactwa. Czajniki lśniły. „Co dzisiaj uwarzyłeś? Jest jakiś nowy smak?” „Tak, próbowaliśmy czegoś nowego, chcesz spróbować? Alva nie bardzo wiedziała, czy powinna, bo i tak musiała dziś iść do tego okropnego tunelu pod rynkiem. Bała się tego, ponieważ Hugo powiedział jej, że nadepnął na zgniecionego szczura, który obnażył swoje wnętrzności ze wszystkich stron, krew tryskała masowo, a wszystkie jelita były wyrzuczone. Alva była przerażona. Zastanowiła się i powiedziała: „Tak, o tak, chciałabym spróbować!”. Miała nadzieję, że to uspokoi jej obawy. „Może wypiję jeszcze jeden łyk piwa! Może wtedy nie będzie tak strasznie w piwnicy - powiedział Hugo, patrząc na nią i śmiejąc się wniebogłose. Ha ha, pomyślała Alva. „Jakie piwo uwarzyłeś?” „Spróbuj tego! Podał jej dzban i podbiegł do lady. Przyniósł dzbanek z owocami i zatriumfował. „Co?” zdziwiła się, »nie mów mi, że dodałeś do piwa czerwone porzeczkiki?«. „Tak, czerwone porzeczkiki!” Pomyślał, że to całkiem normalne. „A więc dżem z czerwonych porzeczek.” Poprosił ją, kiwając w stronę dzbanka. „Dlaczego nie spróbujesz? Smakuje naprawdę dobrze!” „Zmieszałaś dżem z piwem, to ma smakować dobrze?”. „Tak, to prawda! Dlaczego nie spróbujesz? Piwo zabarwiło się na czerwono, kiedy je wymieszałem i teraz smakuje słodko i nie tak gorzko. Zaufaj mi.” Hugo mówił i mówił jak prawdziwy kupiec. Alva podniosła kufel do ust, kręcąc głową z niedowierzaniem i patrząc na niego z rozbawieniem. „W porządku. Skosztowała i uderzyła językiem o dach ust. Hugo był rozbudzony i dziwnie podekscytowany. Nerwowo przestąpił z nogi na nogę. „Dziwnie smakuje, trochę jak piwo, ale dużo łagodniej...”. Zastanowiła się: „...ale też owocowo, jakoś przyjemnie”. Wzięła kolejny łyk i stwierdziła, że z każdym kolejnym smakuje coraz lepiej. „Jak chcesz to nazwać? Tym razem wypita jak należy, a Hugo się rozluźnił. „Jeszcze nie wiem. Był bardzo zadowolony, że tym razem jego wynalazek zadziałał. „Zamierzasz sprzedawać to na górze w barze?” „Właściwie to tak. Hugo był dumny. „Myślę, że to naprawdę świetne!” uśmiechnął się Alva z wytrzeszczonymi oczami, piwo już robiło swoje. „Może weźmiemy Peterowi coś na spróbowanie, kiedy właściwie skończysz? Rozejrzała się, „Za minutę!”. Szybko wepchnął miskę owoców w brzuch Alvy i upadł na podłogę. Zauważyła głębokie rozcięcie na jego prawym przedramieniu. „Ty krwawisz!” Alva uświadomiła sobie z przerażeniem. „Co się stało?” Przerwał na chwilę, spojrzał na swoje ramię i powiedział:

„Wczoraj w pubie była bójka”, kontynuując mycie. „Chodziło o Störtebekera, który chce dobić targu z Wismarem. W salonie byli też właściciele kog z Hamburga, którzy przez trzy dni muszą leżeć na redzie u wybrzeży Wismaru i udostępniać swoje towary na sprzedaż naszemu miastu, no i woleliby, żeby Störtebeker zawisł, niż zawarł sojusz z Wismarem. Wismar chce zaofiarować braciom Vitalien ochronę w mieście, a w zamian piraci powinni sprzedawać swoje towary tutaj na targu i w porcie”. Czyścił i czyścił. „Osobiście uważam, że to naprawdę dobre! Spojrzał w oczy Alvy, która słuchała uważnie. „Przyciągnie do miasta wielu kupców, wielu kupujących, a kufry Wismaru będą przepełnione wpływami z podatków, a poza tym mało kto odważy się zaatakować nasze hanzeatyckie miasto, ponieważ najbardziej znani piraci na całym Morzu Bałtyckim mogą być w mieście, kto byłby tak lekkomyślny?” zapytał, zwracając się do Alvy ze śmiechem. Potem się zamyślił: - Tak, ale Hamburgczycy lub Duńczycy chcą temu zapobiec i wytropić Likedeelerów i postawić ich przed sądem jak wszystkich przestępców. Powiedzieli też, że szukają członków swoich rodzin we wszystkich hanzeatyckich miastach i chcą ich porwać jako zakładników”.

„Dlaczego?” zapytał Alva, nie rozumiejąc. „Jeśli mają zakładników, może się zdarzyć, że Störtebeker przyjdzie im na ratunek i wpadnie w pułapkę. „To straszne! - Lubiła Klaus Störtebekera i jego piratów. „Nie chcę, żeby nasze miasto zostało najechane przez hamburczyków! „Nie!” krzyknął Hugo. „Może się zbyt dobrze ukryć w hanzeatyckim mieście, pomyśl o tunelu mnichów pod miastem, zbyt wielu wąskich uliczkach i sojusznikach!”. Jego oczy rozbłysły ekscytacją. Alva odetchnęła z ulgą. „Jeśli to zrobią, złapią go na morzu! - Alva znów zmarszczyła brwi z przerażenia. „W każdym razie, zeszłej nocy filizanki i dzbanki leciały w powietrzu w moją stronę, a ja poświęciłam rękę, by chronić twarz. Hugo był przyzwyczajony do urazów. W końcu skończył sprzątać. Alva zjadł wszystkie owoce i resztki dżemu i nie miał już takich zawrotów głowy. Umył ręce, zdjął mokrą koszulę i założył nową. „Możemy iść!” Alva zrobiła krok i potknęła się, oczywiście nadal miała zawroty głowy. Wstała niepewnie i lekko się cofnęła. Hugo musiał się roześmiać. „Chodź, potrzymam cię, nie mogę się doczekać, co powie Peter, gdy zobaczy cię w takim stanie! Skrzywił się ze śmiechu. Razem przynieśli małą ceramiczną butelkę i nalali do niej trochę piwa owocowego. „Może sam spróbować”, a potem weszli po małych schodach. Kiedy wyszli z browaru, zauważyli, że wielu ludzi idzie w kierunku portu, coś było w nich dziwnego, ponieważ ludzie nie mieli nic w rękach, żadnych wozów, worków ani innych towarów handlowych. Wszyscy szli w kierunku bramy wodnej, w kierunku portu i patrzyli na zatokę Wismar, skąd przyływały wszystkie statki handlowe, i w końcu Alva i Hugo rozpoznali, czego szukają ludzie. Na prawie bezwietrznych wodach, cicho i mistycznie, trzy trybiki płynęły jeden po drugim. Zręcznie wpłynęły do portu w Wismarze. Wszystkie trzy statki miały znajomą flagę powiewającą na środku masztów. Przerażająca piracka flaga. Wielu ludzi wiwatowało, inni rozglądali się ze strachem. Alva dostrzegła wśród nich dziwnych ludzi, obdartych i brudnych, z naderwanymi uszami i poznanymi bliznami twarzami. Hugo szturchnął ich i szepnął: „Bracia Vitalia, wszędzie!” i skinął w stronę portu. Poza tym było przerażająco cicho, mewy latały bezgłośnie po bezchmurnym, błękitnym niebie. Nagle rozległ się przenikliwy gwizd i żagle kog zostały zrefowane, przymocowane do masztu, kotwice zrzucone, a wszystkie trzy statki przymocowane do nabrzeża grubymi linami. Na pokładzie stali jak ludzki łańcuch, piraci blisko siebie. Wyglądali przerażająco, czasem mieli na sobie zbroje, czasem byli prawie nagi, wielu nosiło broń, a ich skóra była pokryta bliznami. Pierwszy wysiadł dostoyny mężczyzna. Hugo ponownie szturchnął Alvę: - To Klaus Störtebeker! Ubrany był w beżową szatę z aksamitną kamizelką w kolorze wina, u boku nosił szeroki miecz, małą skórzaną sakiewkę i beret na plecach. Jego długie, blond i rozczochrane włosy powiewały pod starym, skórzanym kapeluszem na nagle wzmagającym się wietrze. Przywódcy pozostałych statków również wysiedli jako pierwsi: Gödeke Michels i Magister Wiegbold. Kiedy Störtebeker zaczął machać do Wismarczyków i pozdrawiać ich, nastrój rozjaśnił się i nastąpiło ciepłe powitanie. Nagle skądś zaczęli nawet grać muzycy. Alva i Hugo również się rozluźnili. Alva z trudem oderwała się od widoku kapitana piratów, jej serce zaczęło bić podekscytowane. Hugo próbował odciągnąć Alvę w stronę miasta, ale ona tak bardzo chciała zobaczyć Klause

Störtebekera z bliska. Naprawdę utrudniała to Hugo. „Po prostu chodź, musimy zobaczyć się z Peterem, pewnie już czeka!”. Kiedy dotarli do klasztoru franciszkanów, uważali, by nie wpaść na mnichów. Wielu z nich było w ogrodzie, podlewając lub pieląc zioła lecznicze i kulinarne. Inni mnisi szemrali cicho do siebie lub siedzieli na ławkach na zewnątrz klasztoru, czytając pergaminy. Peter podszedł do nich promieniając radością, gdy zobaczył ich za niewielkim murem i nagle nie wyglądał na tak szczęśliwego, gdy spojrzał na mnichów. „Przez pół dnia robiłem to, co oni”. W odpowiedzi na ich pytające spojrzenia odpowiedział: „Uczę się łaciny, jutro czeka mnie test. Mój ojciec wróci dziś wieczorem. Mam taką nadzieję. Chciałem do tego czasu skończyć całą pracę domową. Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę!”. Alva wyczuła, że się martwi. Jego ojciec miał wrócić do Wismaru w zeszłym tygodniu, ale zwykle się to opóźniało. „Gdzie był ostatnio?”, zapytała, by odwrócić jego uwagę. Peter zastanowił się: „Nie wiem dokładnie, myślę, że ostatnio był w Brugii”. Ojciec Petera był kupcem i często podróżował, by sprzedawać swoje towary. Był w wielu hanzeatyckich miastach. Alva ujęła dłonie Petera i ścisnęła je delikatnie. „Może jest już w porcie.

Ciche śpiewy franciszkanów ucichły, gdy kościoły hanzeatyckiego miasta ogłosiły godzinę piątą po południu. Kiedy Alva spróbowała zrobić kilka kroków, zachwiała się. Peter zapytał z rozbawieniem: „Co się z tobą dzieje? Byłaś w piwnicy Hugo?”. Hugo roześmiał się i natychmiast podniósł butelkę pod nos. „Tak Peter, Hugo wypróbował nowe piwo, chciałbyś spróbować?” zachichotała. Peter był trochę zirytowany. „Mieliliśmy iść do tunelu, jeśli oboje jesteście tak zdezorientowani, kiedy znowu się o coś potkniecie...”. Przerwał i szukał odpowiednich słów. „Muszę móc na tobie polegać. Musisz znaleźć beczki, a potem dostarczyć je we właściwe miejsce. Podrapał się po głowie z niedowierzaniem i zaczął nerwowo chodzić. „Jeśli nie uda nam się tego zrobić dziś wieczorem, nie dostaniemy pieniędzy. Potrzebuję pieniędzy i ty z pewnością też!”. Alva spojrzała na Hugo, który odnawiał swój bandaż. Mała buteleczka wyglądała tajemniczo, pomyślała Alva. „Obiecałem ją franciszkanom, tak czy inaczej, musimy dostać się do podziemnych tuneli...!”. Potargał swoje kręcone włosy obiema rękami. „Jesteśmy już zdecydowanie za późno! Alva delikatnie chwyciła go za ramiona i ścisnęła je mocno, żeby się trochę uspokoił. „Przepraszam - powiedziała i przyciągnęła Hugo do siebie. On z kolei zdobył się na najbardziej przyjazny uśmiech, wzruszył ramionami i przechylił głowę. „Przynajmniej spróbuj! - powiedział Hugo do Petera. „To zupełnie nowa odmiana. Może twój ojciec będzie mógł ją sprzedawać w Brugii albo w Indiach”. Peter jęknął, ale wciąż się uśmiechał. Wziął butelkę, ale przez chwilę zastanawiał się, czy to właściwe posunięcie. Zdeterminowany, wziął duży łyk i skrzywił się, uświadamiając sobie, że smakuje znacznie lepiej, niż myślał. Potem wyglądał, jakby naprawdę mu smakowało. Wziął kolejny łyk, a potem jeszcze jeden. W końcu oddał pustą butelkę. „Smakuje dobrze, całkiem nieźle. Może uda ci się go trochę podrasować, a potem przejdziemy do rzeczy. Peter uśmiechnął się do Hugo i poklepał go z uznaniem po ramieniu, jakby byli już prawdziwymi partnerami biznesowymi. Alva była trochę zazdrosna: też chciałaby zaoferować Peterowi domowy produkt, ale nie miała czym handlować. „W porządku, jesteście gotowi?” Peter zapytał grupę. Mam ze sobą flet, uważajcie” i po prostu zaczął grać. Podczas przerw w grze na flecie gwizdał: „Nie możemy dać się złapać”. Jego melodia powtarzała się. „Powiem ci jeszcze raz...”, zagwizdał ponownie, „... zostaniemy źle ukarani”. Jego flet rozbrzmiał, a w Alvie zaczęły narastać mdłości. „Tak, jesteśmy!” Położyła obie ręce na uszach. „Będziemy ostrożni, nie będzie tak źle! „Nie, poważnie!” Peter sapnął. W końcu odłożył flet. „Słyszałem o chłopcu z farmy, 14 lat...”. Z szeroko otwartymi oczami dosłownie krzyknął: „...został stracony! Odcięto mu głowę! Całe miasto na to patrzyło!” „Słucham?” zainterweniował Hugo, którego magicznie przyciągały straszne historie. „Co on zrobił?” chciał wiedzieć. Dzieciom i kobietom nie wolno było brać udziału w egzekucjach. Peter przewrócił oczami i spojrzał w niebo. „Nie wiem dokładnie. Prawdopodobnie dużo kradł albo kogoś zabił. Nie mam pojęcia. W każdym razie odcięto mu głowę”. Alva czuła się coraz gorzej, przed jej oczami przetoczyła się zakrwawiona, odcięta głowa chłopaka. Hugo potarł kark, a Alva zacisnęła zęby. Nie chciała być karana, a już na pewno nie chciała być powieszona czy ścięta. To było coś dla

dorosłych, coś, co powinno zostać między dorosłymi. „Chodźmy, jesteś gotowa? - zapytał Peter. Alva wciąż walczyła z żołądkiem, nie wiedziała, czy jest gotowa na przygodę. Przestraszona sięgnęła po butelkę, którą Hugo zawsze nosił w torbie na brzuchu. Wzięła kilka dużych łyków. „Zaraz będę gotowa - powiedziała Alva i wypila. Hugo poszedł w jej ślady. „W porządku - powiedzieli oboje stanowczo, jakby z tych samych ust. Peter spojrzał na nich oboje. Był dumny z ich przyjaźni. Wiedział, że cokolwiek się stanie, zawsze może na nich polegać. „W porządku - skinął im głową. Podniósł flet i zaczął grać melodię. „Musisz grać dużo głośniej - zaśmiała się Alva. „Nie wiem, czy usłyszę to w ziemi. Grał jeszcze głośniej niż wcześniej. Ta sama melodia. To była piękna melodia.

Kiedy skończył, Peter zarumienił się, gdy zdał sobie sprawę, jak Alva na niego patrzy. Kilku mnichów, którzy wciąż byli zajęci ogrodem ziołowym, podniosło wzrok i spojrzało na dzieci. „Chodź, musimy iść - powiedział Hugo i poszli przykucnięci wzdłuż muru. Peter skradał się w kierunku sąsiedniej ulicy prowadzącej na targ. Hugo i Alva zręcznie wspięli się po niskim murze i niemal niewidocznie zniknęli w klasztorze franciszkanów. W niszy za niewielkim zakrętem znajdowała się bardzo mała drewniana brama. Za nią znajdował się wąski korytarz, śmierdzący, wilgotny, błotnisty i pełen pleśni. Pełzała po ścianach we wszystkich kolorach i fakturach. Alva zadrżała, gdy Hugo zapalił latarnię ukrytą za drewnianymi drzwiami. Oboje zniknęli pochyleni w niekończącym się korytarzu, podczas gdy Peter prawie dotarł do rynku. Odczekał kilka minut i spróbował oszacować, ile czasu zajmie im dojście do jego stóp. Hugo szedł przodem, a Alva za nim. Była zniesmaczona, bo wszędzie było błoto i brud. Cuchnęło niemiłosiernie. Hugo przypomniał sobie, co mówiła Maria. Powinni uważać na pozostałości wosku na prawej ścianie. Zastanawiał się i zaczął się pocić, gdzie była prawa ściana? „Ty, Alva?” „Tak?” Alva była przestraszona, szła bardzo blisko za Hugo, prawie jakby była jego plecakiem. Nagle oboje usłyszeli melodię, bardzo cichą, dobiegającą z fletu nad ich głowami. Alva odetchnęła z ulgą, to był Peter. Zamknęła oczy i na chwilę zapomniała o wszystkim dookoła, o tej pięknej melodii. Słysząc ją było bardzo słabo i oboje musieli być naprawdę cicho, by usłyszeć skąd dochodzi. Powoli szli dalej po rozmokłej ścieżce. Dźwięk stawał się coraz cichszy. Oczywiście Peter nie wiedział, gdzie są pod ziemią, więc trudno mu było ich prowadzić. Starał się jak mógł. Peter stanął na rynku. Następnie zrobił kilka kroków w kierunku klasztoru Czarnych Braci, zatrzymał się i ponownie zagrał na flecie. Miał nadzieję, że go usłyszą. Peter był bardzo skupiony. Był tak skupiony na powolnym marszu i głośnym graniu na flecie, że nawet nie zauważył, że rynek jest prawie pusty. Gdyby zwrócił uwagę, zdałby sobie sprawę, że nikt nie zwraca na niego uwagi, ponieważ wszyscy mieszkańcy, wszyscy kupcy i handlarze hanzeatyckiego miasta stali przed ratuszem lub patrzyli w jego kierunku. Wśród ludzi panowało wielkie poruszenie. Wiele osób zebrało się i rozmawiało ze sobą. Pośród tłumu można było dostrzec trzy postacie, które znajdowały się w centrum uwagi. Byli strażnicy i towarzyszyli im ojcowie miasta i żołnierze. Byli to trzej mężczyźni, dobrze znani ludzie, wszyscy piraci, pogardzani i nienawidzeni przez niektórych mieszkańców miasta. Niektórzy krzykali: „Powinniście zostać aresztowani!”. A inni sprzeciwiali się im, wiwatowali i witali ich serdecznie. Ale Klaus Störtebeker i jego bracia Vitalien szli szczęśliwi i zadowoleni przez krąg hanzeatyckich mieszczan prosto do ratusza. Powiedziano im, że odbędzie się tam ważne spotkanie - ważne dla miasta Wismar i ważne dla piratów. Gdy tylko drzwi ratusza zamknęły się za nimi, dzień targowy i jego życie toczyły się dalej, jakby nic się wcześniej nie wydarzyło. Wszyscy zajęli się swoimi sprawami. Nikt nie zwrócił uwagi na woźniców po prawej i lewej stronie. „Alva...” Hugo zapytał ponownie. „Wiesz, gdzie jest prawo?” „Co, dlaczego?” Alva była zajęta zwijaniem sukienki i fartuchów, żeby nie oblać się wodą. Jej stopy były częściowo po kostki w błocie. Szczury przebiegały obok niej z prędkością błyskawicy. „Nie wiem, która droga jest właściwa. Próbuje się dowiedzieć, gdzie jest prawo - jękał się rozpaczliwie. „Ile masz lat, piętnaście czy pięć? „Po prostu powiedz mi, gdzie jest prawo, Alva! - zażądał. Zastanowiła się. „Prawa burta, to po prawej”. Alva walczyła z mdłościami. „Nie wiem, co to jest prawa burta! Hugo brzmiał na nieco rozgniewanego. „Gdzie jeszcze jest prawa? Alva przyłożyła ubranie do szyi i zastanowiła się. „Tam! - powiedziała

radośnie, wskazując na zranioną nogę Hugo. „Tam, gdzie jest twój bandaż!” „Szczęśliwy spojrzał w dół na swoją nogę. Zobaczył bandaż i natychmiast poczuł ostry ból. „Dobrze, że sam się zraniłem, bo inaczej bylibyśmy zgubieni! Alva westchnął i potrząsnął głową. „W porządku, dzięki! Uśmiechnął się i poświecił latarnią wzdłuż ścian. Bardzo powoli Alva skradała się za nim. „Jeśli zobaczysz jakieś plamy wosku na prawej ścianie, daj mi znać. Alva przyjrzał się uważnie, ale Hugo już dostrzegł jedną, dużą białą plamę na ścianie. Zdziwił się, że nie zauważył jej wcześniej. Białe plamy wosku zlewały się w ceglanej ścianie z pleśnią w niszach systemu tuneli. W jednym z rogów odkryli beczki, wciąż przykryte niegdyś białym, teraz poplamionym prześcieradłem. Melodia Petera była ledwo słyszalna. Flet stawał się coraz cichszy, aż ucichł. Oboje poczuli się przytłoczeni. „Tam są beczki - szepnął Hugo. Zdjęli prześcieradło i złożyli je. Hugo wsunął ją pod koszulę. Włożył latarnię do ust i potoczył swoją beczkę do przodu. Alva wzięła drugą beczkę i potoczyła ją za Hugo. Musiała uważać, by nie wjechać w nogi Hugo. Chciała po prostu szybko się stąd wydostać. Zatrzymał się na rozwidleniu dróg. Hugo zrobił kilka kroków przed siebie, po czym zdecydował się skręcić w prawy korytarz. „Tutaj, tutaj są plamy, musimy iść tędy”. Popchnęli się wzdłuż korytarzy. W międzyczasie Peter dotarł już do dominikanów w Czarnym Klasztorze i miał nadzieję, że ich dwójka będzie równie szybka. Cekał na nich tutaj, a nie, jak ustalono, u Cuno. Hugo w końcu dostrzegł światło. Podał latarnię Alvie, by ten mógł lepiej widzieć. Tak, rzeczywiście było tam światło i obaj szybko, cicho i ostrożnie przetoczyli beczki. Udało im się. Dalej, we wnęce, przed drewnianymi drzwiami paliła się latarnia. „Zaczekaj tu - powiedział do Alvy i poprowadził ją dalej. Pchnął drewniane drzwi i rozpoznał w kącie ubranego na czarno mnicha. Siedział na ławce i spał. Odwracając się do Alvy, Hugo szepnął: „Ktoś tam jest!”. Zwinęła ubranie i spojrzała na swoje brudne, śmierdzące buty. Co oni, u licha, głupiego robili? Hugo wszedł po małych schodkach, powoli podszedł do mnicha i obudził go bardzo ostrożnie. „Cześć - powiedział. „Dzień dobry, jesteśmy posłańcami z klasztoru franciszkanów i przynosimy dwie beczki piwa. Obudzenie się zajęło mnichowi chwilę. W ogóle nie był zaskoczony. Był po prostu spokojny i opanowany i spojrzał na Hugo, zanim zdał sobie sprawę: „Najwyższy czas. Czekalem tu od zeszłej nocy!”.

„Przepraszam... - odpowiedział Hugo. „...coś mi wypadło.” Natychmiast poczuł ranę na nodze i pomyślał o strasznych obrazach, które widzieli w ambulatorium zeszłej nocy. „W porządku - mnich zdał sobie sprawę, jak nieswojo czuje się Hugo. „Oto twoja zapłata. Brzęcząca torba przeleciała w powietrzu. „Beczki możesz zostawić tutaj. Następnie zniknął w klasztorze. Wystarczyło odstawić beczki - ucieszyła się Alva. Nie było to takie proste, bo z piwnicznego korytarza, za drewnianymi drzwiami, prowadziły trzy stopnie. Hugo i Alva zostali pozostawieni sami sobie. Kiedy Alva zobaczyła schody, oniemiała. „Co?” krzyknęła Alva, »Musimy też wtoczyć beczki po tych schodach, proszę o wybaczenie?«. „Chodź - zaśmiał się Hugo, machając jej torbą przed oczami. Obaj chwycili beczkę, każdy z jednej strony, i próbowali wnieść ją na pierwszy stopień. Ale w momencie, gdy jej mięśnie brzucha napięły się, Alva musiała się strasznie roześmiać, gdy zobaczyła skupioną i poważną minę Hugo. Cała siła zniknęła z jej ramion w jednej chwili. Powtarzało się to raz za razem: gdy tylko chwyciła beczkę i napięła brzuch, wybuchnęła śmiechem. Hugo nie potrzebował wiele czasu, by to załapać. Nie mogli przestać się śmiać. Każda mina Hugo, gdy z wielkim skupieniem obejmował beczkę, by wtoczyć ją po schodach razem z Alwą, wywoływała u Alvy atak śmiechu. To było takie trudne. Im więcej się śmiali, tym cięższa była beczka. „Hugo! Nie wiem, czy dam radę!” Teraz brzmiała na zdesperowaną. „Ale musimy! Chodź!”.

Oboje stanęli za beczką, wzięli głęboki oddech i prawie wtoczyli ją na pierwszy stopień. Alva prychnęła. „Przepraszam!” zaśmiała się, „W porządku. Przesuń się na bok. Na trzy... - przygotował się. „Jeden...”, pierwszy krok został zrobiony. „...dwa...” jęczał dalej. „...i trzy!”, krzyknął Hugo, pierdząc głośno, gdy przetaczał beczkę piwa po ostatnim stopniu. Alva wspiął się obok Hugo i poklepał go po ramieniu, śmiejąc się. „Naprawdę dobrze ci poszło, świetnie!” W klasztorze przewróciła się na zimną podłogę i ochłodziła twarz. Wciąż musiała się śmiać i bolało ją, a poza tym, co to był za szalony wieczór? Co by zrobiła bez przyjaciół? Kiedy Hugo skończył drugą beczkę, pomógł jej wstać, ale nie dał rady. Nie miał już siły w ramionach. Były jak budyń. Oboje

odpoczęli chwilę na ławce, na której przed chwilą spał mnich. Potem zamknęli za sobą drewniane drzwi. Zadanie zostało wykonane. Hugo sięgnął do kieszeni, wyjął mały woreczek z pieniędzmi i wysypał wszystko na dłoń. „Trzy szylingi za beczkę, po dwa dla każdego z nas - powiedział z dumą i wręczył Alvie jej część. „Dziękuję!” Pieniądze miała oddać Georgowi później. „Chodź, musimy znaleźć Petera. Wzięła Hugo za rękę i pociągnęła go za sobą. Hugo potknął się i pobiegł za nią, co wyglądało dość zabawnie, ponieważ chował pieniądze do kieszeni. Nie było to takie łatwe, ponieważ jego brzuch był jeszcze większy z powodu prześcieradła pod koszulą. Z trudem znalazł swoją kieszeń. Alva poczuła takie mrowienie i radość, że po prostu musiała uciekać. Ale po cichu wymknęli się z klasztoru.

Peter już czekał na rogu. Rynek w Wismarze był prawie pusty. Było jeszcze kilka straganów z jedzeniem i gorącymi napojami. Brat Alvy stał przy dużym wozie rodziny rolnika. Znów rozmawiał z Alreichem i jego żoną. Znów wyglądało na to, że się znają. Georg miał w ręku bochenek chleba i napój. To był piękny wieczór. Niektórzy ludzie byli jeszcze na zewnątrz w ciepłym półmroku. Peter zaczął biec. „Chodź, chodźmy do portu i zobaczmy, czy mój ojciec wrócił, a potem położymy Hugo spać!” zaśmiał się. Pozostała dwójka pobiegła za nim.

Kiedy dotarli do portu, usiedli na ścianie nabrzeża i pozwolili nogom zwisać. Pachniało świeżym chlebem i wędzoną rybą. „Jestem głodna!” powiedziała Alva. Miała teraz pieniądze i mogła sobie coś kupić. Spojrzała na swoich przyjaciół, którzy również nie uważali jej pomysłu za zły. Poszli do straganu i kupili wędzoną rybę i świeży chleb. Hugo pobiegł do browaru ojca i kupił dużą butelkę nowego piwa owocowego. To był wieczorny posiłek! Alva musiała pomyśleć o Helmke. Czy dotarła bezpiecznie? Może Helmke też będzie miała piękny wieczór z zachodem słońca, wędzoną rybą i jej dobrym przyjacielem Albertem. Zdecydowanie, pomyślała i była zadowolona. Peter siedział bardzo blisko niej i to ją ucieszyło. Czuła jego ciepło i zapach świeżo wypranych ubrań. Nie był brudny jak Hugo i ona, którzy czołgali się w tunelu i wspinali po szczurach. Peter pachniał mydłem i tytoniem, a ona zastanawiała się, ile szczęścia i odwagi potrzeba, by pewnego dnia poślubić Petera. Nagle Hugo wstał i pożegnał się. Powiedział wesoło do Alvy: „Tym razem jestem szybszy niż mój ojciec, nie zmokniesz dzisiaj”. Alva była zachwycona, a Peter i ona wyruszyli do domu. Gdy Peter odwiózł Alwę do domu i wszedł do dużego domu handlowego rodziców, poczuł zapach swojego ulubionego jedzenia. Ziemniaki z mięsem i sosem sułtańskim. Jego ojciec w końcu wrócił, cały i zdrowy. W drodze powrotnej osiadł na mieliźnie w pobliżu holenderskich wysp, a jego statek przeciekał. Ponieważ naprawa zajęłaby zbyt dużo czasu, sprzedał zepsuty statek Fryzom i wynajął niezawodnych wozaków, aby odsprzedać jego towary i kupili nowe. W międzyczasie on i jego ludzie wynajęli nawet dwóch żołnierzy, aby uniknąć ataku. Tego wieczoru jego rodzice ogłosili, że Peter będzie towarzyszył ojcu w następnej podróży, że jest gotowy na kolejny krok w swoim życiu, że powinien doświadczyć chwały Hanzy, dopóki ona trwa, i że są z niego bardzo dumni. Peter stał w piwnicy, w swoim dużym domu, wśród ogromnych ilości towarów i towarów, wśród wełny, szlachetnych tkanin, cennych przypraw i beczek pełnych tajemnic. Był już dorosły. Zobaczy wielki, szeroki świat, pozna obcych ludzi i przeżyje przygody, zarówno na lądzie, jak i na morzu. Pomyślał o Alvie i o tym, jak dzielna była dziś w labiryncie, jak dumna i brudna była potem i jak bardzo będzie za nią tęsknił. Peter podszedł bardzo blisko ceglanej ściany piwnicy i nasłuchiwał. Może uda mu się usłyszeć mnichów z toczącymi się beczkami.

Rozdział 5

Alva spała w swoim łóżku, owinięta ciepłymi kocami. Śniła o piratach i niedźwiedziach polarnych, o

statkach podczas sztormów, śniły jej się szalone rzeczy i nagle się obudziła. Na początku myślała, że to głosy z trybika w jej śnie, z biało-czerwonymi pasiastymi żaglami, na których żeglowała po morzach jako kapitan. Ale odgłosy dochodziły z kuchni. Słyszała swojego brata Georga, brzmiał na bardzo zmartwionego. Mówił do Marii, a Alva prawie rozumiała: „...To też. Właśnie...”. Zamilkł nagle i nie wypowiedział swoich myśli. Maria powiedziała coś w stylu „...ona zrozumie. Nie przejmuj się tym. To było ważne. Potrzebujemy pieniędzy!” I wtedy do Marii przemówił inny głos. Miękki, delikatny kobiecy głos. Alva go nie rozpoznał. Głos kobiety mówił gorączkowo i podekscytowany do Marii. Nie rozumiała ani słowa, tylko tyle, że Maria i Georg muszą bardzo szybko wyjść, a Alva pomyślała, że ma to coś wspólnego z ambulatorium. Przewróciła się na drugi bok, wtuliła w koce i podciągnęła je tak, by nic nie słyszeć, po czym natychmiast zasnęła. Następnego ranka nie obudziła się na skrzyni. Leżała w łóżku, a obok niej Georg, który wyglądał okropnie. Miał podkrążone oczy, rozczochrane włosy i śmierdział. Był cały spocony i leżał w łóżku w ubraniu, bez koca, bo Alva go miała. Usiadła i próbowała wspiąć się z łóżka na Georga. Ścisnęła jego brzuch i nogi. Georg obudził się i Alva powiedziała mu, żeby wrócił do spania. Ona pójdzie na targ. Delikatnie go przykryła, ale Georg usiadł, nie śpiąc. „Wszystko w porządku - powiedziała z uśmiechem. „Możesz wrócić do spania. „Gdzie jest Maria?” Georg zapytał zachrypniętym głosem. Georg był bardzo rozbudzony. Wyglądał na bardzo zmartwionego. Alva natychmiast dostała gęsiej skórki. „Co się stało?” zapytała przebiegając się. „Czy coś się stało?”. Georg spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami i przełknął. Ktoś majstrował przy drzwiach. Maria weszła do środka. Zobaczyła ich dwoje przy łóżku, jedno zupełnie bezradne, a drugie zupełnie nieświadome. Maria również miała grube kręgi pod oczami, wyglądała na bardzo zmęczoną. „Witaj Alva, już się obudziłaś.” Maria mówiła słodko, poza tym zawsze była tak surowa i powściągliwa wobec Alvy. Maria i Georg spojrzeli na siebie. Georg powoli zaczął wstawać. Alva nic już nie rozumiała. Zaszło jej w ustach, coś tu się działo. Maria usiadła i powiedziała cicho do Alvy: „Chodź tutaj, usiądź ze mną”. Alva usiadła, a Maria natychmiast wzięła ją za obie ręce. Georg dołączył do nich, również usiadł i położył swoje duże dłonie na dłoniach kobiet. „Mamy ci coś do powiedzenia... - powiedział Georg. Spojrzał w dół na stół i przełknął. „W nocy...”. Szukał odpowiednich słów, po czym potarł dłońmi uda. „Ostatniej nocy coś się stało.” Dłonie Marii były ciepłe. Alva próbował skoncentrować się na ciepłe. To było takie przyjemne. „Co to było? Co się stało?”. Alva szukała kontaktu wzrokowego i nagle jej oczy wypełniły się łzami, chociaż nie wiedziała, co się dzieje. „Helmke... - powiedział Georg. „Ona nie żyje. Georg zachwiał się, głos go zawiódł. On również znał Helmke przez całe życie. Nie mógł kontynuować i Maria go zastąpiła. „Helmke zmarła zeszłej nocy. Zasnęła spokojnie, patrząc na Alvę. To stało się bardzo szybko. Przyjaciółka zadzwoniła do mnie, ponieważ myślała, że możemy jej jeszcze pomóc, ale kiedy przyjechałem, spała spokojnie. Miała czarujący uśmiech na twarzy i leżała w swoim łóżku, wtulona i przytulona.”. Nagle Georg załamał się, gorzko płacząc. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Alva była wstrząśnięta niesamowitym smutkiem brata. Czuła się całkowicie przytłoczona. Helmke nie żył? To niemożliwe. Straciła kolejną ukochaną osobę. Nie wiedziała, jak poradzić sobie z bólem ani gdzie znaleźć siłę, by pocieszyć brata. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jest spięta. Maria siedziała nieruchomo przy stole. Wpatrywała się w stół i nie powiedziała nic więcej. Alva nigdy nie poznał prawdziwej historii. Wspomnienia tamtej nocy były zbyt straszne. Maria zadrżała, gdy o tym pomyślała. Helmke wrócił do domu od Alberta późno w nocy, spędzili miły wieczór, jedząc i pijąc. Odzyskała nieco sił ze zmęczenia i była wystarczająco silna, by wrócić do domu. Ale po drodze upadła i uderzyła głową o kamień. Nie umarła, ale rana krwawiła. Helmke musiała być oszołomiona, ponieważ już nie wstała. Znalazł ją przyjaciel, ale nie był w stanie pomóc jej stanąć na nogi. Pobiegła więc do Marii po pomoc. Kiedy cała trójka dotarła do domu Helmke, powitał ich straszny widok: Helmke nie żył. Ale to nie było wszystko: dzikie psy miały zamiar zaatakować martwe ciało i zabrać je ze sobą, gdy cała trójka się zbliżyła. Po Helmke zostały tylko podarte i zakrwawione ubrania. Maria oddychała ciężko. Nigdy nie będzie mogła powiedzieć o tym Alvie. Georg wstał, otarł twarz obiema rękami i podszedł do Alvy. Przytulił ją mocno. „Mam dla ciebie złe wieści. Łzy Alvy spływały po jej twarzy i

spojrzała na niego. „Tak mi przykro... - zaczął. Alva przygryzła górną wargę. Kontynuował szeptem: „Wczoraj sprzedałem naszą żaglówkę”. „Co zrobiłeś?!” to było zbyt wiele dla Alvy, więcej niż na wpół dorosły człowiek mógł znieść. Wstała, chwyciła pazurami blat i krzyknęła. „Co to za dzień? Dlaczego go sprzedałeś?”. „Potrzebujemy pieniędzy. Musimy zapłacić czynsz. Potrzebujemy nowych ubrań. Nie zarabiam wystarczająco dużo, a Maria zwykle też nie dostaje pieniędzy. Dostaje tylko jedzenie. Zatrzymałem też trochę dla ciebie. Dostaniesz ją, kiedy wrócisz później..., ja...” Jąkał się: „Wyjaśnię ci to później”. Alva ponownie usiadła. Nie mogła powiedzieć nic więcej. Płakała i była zła. Jej żaglówka! Jak miała być znowu szczęśliwa, skoro nie mogła nawet żeglować? Maria próbowała ją pocieszyć: „Przywieźliśmy ci wózek Helmke. Dobrze by było, gdybyś spędziła normalny dzień na targu”. „Normalny dzień?”, pomyślała Alva, »To będzie najgorszy dzień w moim życiu«. Wszystko zniknęło! Chciała krzyczeć. „Nie potrzebuję nowych ubrań. Lubię te, mam te... Mama zrobiła je dla mnie!”. „Wiem...” powiedział Georg, »...to też było przeznaczone na zimę, wtedy wszyscy będziemy potrzebować nowych ubrań«. Westchnął. „Przywieźliśmy ci wóz, jest załadowany towarami na dzień targowy. Helmke na pewno by tego chciał. Na słowo Helmke jego oczy znów napełniły się łzami. „Zabraliśmy też twoje kury. Są na podwórku i na razie mogą tu zostać. Gustje wyraził na to zgodę. Możesz więc brać pięć jajek każdego ranka, jeśli chcesz”. Maria kontynuowała: „Wózek jest na dziedzińcu. Proszę, idź na targ, otwórz stragan jak zawsze. To dla ciebie ważne”. Maria spojrzała jej głęboko w oczy. Ale Alva nie rozumiała, dlaczego to było ważne. Teraz to nie miało znaczenia. Nie potrzebowała tego dnia targowego. „Po prostu to zrób. Proszę!” powtórzyła Maria. „To ci dobrze robi. Musisz się ruszać, nie siedź tutaj. W przeciwnym razie możesz już nigdy nie być w stanie wstać, a twoje życie pozostanie takie, jakie jest teraz”. Alva rozplakała się, myśląc o słowach Helmke o pięciu nowych drzwiach po zamknięciu drzwi. Przez łzy powiedziała: „Nie wiem, czy dam radę”. Georg chwycił ją za ramiona. „Damy radę. Możemy to zrobić razem, każdy podejmie pracę tam, gdzie ją wczoraj zakończył.” Maria powiedziała: „Dziś świat znów wygląda inaczej. Wezmę dziś dzień wolny. Może spędzimy razem wieczór. Alva odetchnęła i pomyślała o Helmke, cieszyła się, że zasnęła tak po prostu, tak jak zawsze chciała. Teraz była w niebie i może patrzyła na nią z góry i byłaby szczęśliwa, gdyby Alva poszła na targ i sprzedawała jej jabłka. „A co ja zrobię z pieniędzmi?” - szlochała Alva. Spojrzała na Marię przez łzy. „Zatrzymaj je, są dla ciebie. Maria i Georg spojrzeli na siebie.

Georg podszedł do Marii i mocno ją przytulił. Oboje spojrzeli na Alvę. Maria skinęła głową i Alva zrozumiała. Alva wstała, nie odwracając się, podeszła do drzwi i bez słowa zeszła po schodach, wypuściła kury na podwórze, rozsypała ziarno na podłodze i otworzyła małe drzwi do chlewu, pogrążona w myślach. Łzy napłynęły jej do oczu i nie zauważyła, że drzwi nie zatrasnęły się prawidłowo, lecz huśtały się luźno na zawiasach. Na dziedzińcu stał wóz pełen towarów Helmke. Kiedy zobaczyła wózek, w myślach wciąż widziała siedzącego na nim Helmke, małego i szczęśliwego. Teraz, gdy Helmke nie żył, nie musiała się już wysilać ani znosić bólu. Chwyciła wózek i poszła na targ, nie witając się z Gustavem i Gustje. Wózek był niewiarygodnie ciężki, o wiele cięższy niż zwykle. Jakimś cudem Alva dała radę. Ponieważ jej dom nie znajdował się w pobliżu Lübsche Strasse, wybrała inną drogę na targ. W rezultacie mały chłopiec spędził dzień, czekając przy drodze z koszykiem pełnym drewnianych kołków.

Kiedy dotarła na targ, rozstawiła się. Nie patrzyła na nikogo. Nie widziała mieszkańców, ani Marthy, ani Alreicha. Patrzyła tylko w dół, na drewnianą ulicę. Dzieci podeszły do niej, Anselm i Bruno pomogli jej, wzięli kosze z jabłkami i postavili je, tak jak Helmke i Alva zawsze robili to razem. Położyli towar na stole i Bruno zapytał: „Czy Helmke przyjdzie?”. Alva była sztywna jak deska, nie mogła się ruszyć, łzy natychmiast napłynęły jej do oczu. Nie mogła o tym mówić. Alreich podszedł i wziął dzieci na ręce. Oczywiście wiedział, że kiedy Alva przyszła sama płacząc, było tylko jedno wytłumaczenie. Po swoich dzieciach wziął Alvę w ramiona. Przytulił ją długo i mocno, a następnie zbudował wokół niej resztę. Umieścił skrzynię do góry nogami na środku, położył koce na wierzchu i delikatnie pchnął Alvę w dół, aby mogła usiąść. Alva pozwoliła, by wszystko się wydarzyło, do tej

pory przestała płakać i po prostu patrzyła przed siebie. Czuła się jak pod dzwonem, cały świat się zatrzymał. Jej żagłówka zniknęła, Helmke nie żył, a teraz siedziała tutaj i nie wiedziała co dalej. Była sparaliżowana, wszystko stało dla niej w miejscu. Wszystko działa się jakby w zwolnionym tempie. Nie zauważyła, jak wokół niej tętni życie, głośnie, kolorowe i żywiołowe. Sprzedawcy krzyczeli do niej na prawo i lewo. Dzieci się śmiały, muzyka grała przed ratuszem. A wewnątrz ratusza trwały negocjacje. Störtebeker wciąż była w mieście. Nie zauważyła jednak tego zgiełku. Na straganie obok niej talerze stukotały o podłogę, było głośno, ale Alva siedziała tam i prawie nic nie zauważyła. Jakaś kobieta próbowała kupić od niej jabłko, ale gdy Alva nie zareagowała, rzuciła jej szylinga na kolana.

Inna kobieta poszła dalej, nie kupując niczego. Niektórzy klienci po prostu brali to, czego potrzebowali, a zamiast tego wkładali do koszyka jajka i ser. Martha obserwowała to wszystko. Wstała ze swojego straganu i powiedziała do Bruno: „Czy mógłbyś przynieść trochę drewna dla mnie i małą latarnię, lampę naftową”.

Następnie podeszła do Alvy. Usiadła obok niej na kolanach. Przyniosła ze sobą małe ognisko. Rozpaliła ogień drewnem Bruno i ustawiła żeliwny kociołek. Napełniła czajnik wodą i zaczęła kroić stare jabłka. Martha obrała wszystkie złe kawałki, a resztę pokroiła na grubsze kawałki i wrzuciła do wrzącej wody. Bruno przyszedł ponownie, tym razem ze swoim młodszym bratem Anselmem, który przylgnął do Bruna i spojrzał smutno na Alvę.

„Mamusiu, potrzebujesz czegoś jeszcze? Tatuś prosił”, zapytał szeptem. Mama poprosiła o więcej słodkiego syropu. „I przynies jeszcze jeden dzbanek wody, proszę!”. Bruno i Anselm przynieśli wszystko, czego potrzebowała, podczas gdy Alreich pracownice sprzedawała towary na swoim prawdziwym straganie.

W międzyczasie dzień targowy zamienił się w wielki festiwal. Ludzi było znacznie więcej niż zwykle. Głośna muzyka i wesołe zabawy charakteryzowały teraz targ. Alva przyglądała się temu wraz z chłopcami, nie odrywając jednak wzroku od Grapena. W międzyczasie mieszanka jabłek i wody zamieniła się w papkę i pierwsi kupujący zatrzymali się. „Co gotujesz?” zapytał jeden z nich. „To pachnie pysznie!” powiedział inny. „To przecier jabłkowy, chciałbyś spróbować?”. „O tak, z przyjemnością”. Kilka osób zebrało się przy stoisku. „Ja też chętnie spróbuję!” powiedział garncarz i podał jej mały talerzyk. Martha napełniła go sosem jabłkowym i podała mu go z powrotem. Garncarz spróbował i uśmiechnął się serdecznie. Ale Alva siedział tam, niezaangażowany, nawet nie zauważając zgiełku wokół straganu. Marta sprzedawała teraz sos jabłkowy. Bruno przyniósł więcej drewna, pomógł pokroić jabłka i wkrótce oba kosze były puste. Alva nawet nie rozpoznała Petera, który chciał przekazać jej swoje wieści i dlatego zrobił małą objazdówkę po targu. Tym razem miał pod pachą skóry do dostarczenia. Alreich zauważył zmartwione spojrzenie Petera na smutno siedzącą Alvę i zawołał go do siebie. Powiedział mu, co podejrzewa. Peter zrozumiał, skinął głową na pożegnanie i ruszył w swoją stronę. Peter chciał opowiedzieć jej o swoim wieczorze z ojcem i przygodzie, którą miał rozpocząć. Ale teraz nie miał serca z nią rozmawiać. Alva poruszyła się, nie mogła dłużej siedzieć. Jej pupa bolała od twardej skrzyni pomimo wszystkich koców. Była głodna i czuła się wyczerpana. Marta podała jej trochę sosu jabłkowego i usiadła z dziewczynką na skrzyni. Przytuliła ją ciepło i powiedziała: „Zawsze jesteśmy tu dla ciebie, jeśli nas potrzebujesz”. Słowa i uścisk sprawiły, że Alva przestała czuć się samotna.

Marta była miła i ładnie pachniała. Marta była miękka. Martha wyglądała jak jej mama i czuła się tak, jakby jej mama wróciła do Marthy, by ją pocieszyć. Alva przyciągnęła Martę do siebie i ścisnęła tak mocno, jak tylko mogła. Martha na to pozwoliła. Alva myślała, że już nigdy jej nie puści. Nie chciała już nigdy puścić rodziny rolniczej. Martha pogłaskała Alvę po głowie i powiedziała: „Wszystko będzie dobrze. W pewnym momencie zrozumiesz, że wszystko, co się dzieje, ma swój cel. Wszystko ma swój powód, potrzebujesz cierpliwości. Wiele rzeczy uświadamiasz sobie dopiero, gdy dorastasz, a niektóre dopiero, gdy jesteś stary, jak Helmke. Miała dobre życie. Miała ciebie, Alva”. Alva skinęła głową i powiedziała: „Maria powiedziała, że zasnęła spokojnie z uśmiechem”. „No widzisz - powiedziała Martha. „Więc wszystko jest w porządku.

Więc tak powinno być. Byłaby z ciebie taka dumna, gdyby mogła cię teraz zobaczyć, jak dzielnie kontynuujesz prowadzenie jej stajni. „Tak. Alva rzeczywiście była dumna. Czuła się teraz dobrze, w jakiś sposób dorosła. Teraz była dorosła i dumna z siebie. „Georg powiedział, że powinnam pojechać samochodem do pana Müllera na Böttcherstraße. To oznacza, że jutro mnie tu nie będzie”. Martha skinęła głową w zamyśleniu, ale z uśmiechem. „Ale możesz mi pomóc tutaj...” wskazała na swój stragan, „...a Alreich i dzieci cieszą się na twój widok. Nie mają jeszcze siostry!” Martha pogłaskała się po brzuchu i dopiero wtedy Alva zdała sobie sprawę, że jej brzuch jest gruby i że spodziewa się dziecka. Alva uśmiechnęła się. „Tak się cieszę - powiedziała i mocno uściskała Martę. „Pójdę do samochodu i odciążę Alreicha, żeby mógł odpocząć. Ty zamieszaj sos jabłkowy, a kiedy wszystko się skończy, po prostu zgaś ogień. Ale najpierw zdejmij czajnik. Teraz trzeba tylko dobrze wymieszać, żeby się nie przypaliło!”. Następnie wstała i przeszła przez wąski korytarz do swojego wózka. Ludzie przychodzili i kupowali sos jabłkowy, dżem, dynie i bukiety suszonych kwiatów. Ogień się wypalał. Wciąż było w nim trochę sosu jabłkowego i Alva delektowała się nim. Smakował tak cudownie słodko i owocowo, że nigdy wcześniej nie jadła czegoś podobnego. Cieszyła się, że ten dzień może się jeszcze dobrze skończyć. Niestety, Peter nie przyszedł. Był zszokowany i nie mógł sobie poradzić ze smutkiem Alvy. Przed ratuszem znów zebrało się wiele osób. Mogli mieć tylko nadzieję, że pakt z Likedeelerami przyniesie im więcej pożytku niż szkody. Wielu piratów prawdopodobnie opuści teraz Wismar. Nikt nie chciał tego przegapić. Alva spakowała swoje rzeczy. Zobaczyła też, że rodzina rolników wyjeżdża. Spakowali się bardziej niż zwykle w poprzednie wieczory. Prawdopodobnie będą wracać na swoją farmę. „To szczęście”, pomyślała Alva, „że opuszczają targ w tym samym czasie co ja. Inaczej nie przeżyłabym jutrzejszego dnia”. Cieszyła się, że może oddać wózek. Wszystko przypominałoby jej o Helmke. Będzie musiała poszukać nowej pracy. Może mogłaby pomóc Peterowi dostarczyć towar. Wtedy mógłby nauczyć się więcej łaciny i jego ojciec byłby szczęśliwy. Omówi to dziś wieczorem z Peterem. Skończyła ładować wózek, rozejrzała się jeszcze raz, aby upewnić się, że o niczym nie zapomniała i podeszła do rolników. „Chciałam się pożegnać i podziękować za pomoc! Chłopcy uściskali ją. „Do zobaczenia!” powiedzieli i kontynuowali zabawę. Martha i Alreich trzymali się za ręce i uśmiechali się do Alvy. Alreich pogłaskał żonę po brzuchu. „Zabawne”, zdziwiła się Alva, „że do tej pory nawet nie zauważyłam, że jestem w ciąży». Wyglądali na szczęśliwych. Wyglądali na szczęśliwą rodzinę. „Do widzenia. Do zobaczenia wkrótce!” „Do zobaczenia wkrótce - odpowiedzieli oboje, uśmiechając się. Alva pomyślała, że to trochę dziwne. Myślała, że pożegnanie byłoby o wiele bardziej wzruszające. Odchodząc, odwróciła się jeszcze raz, oboje wciąż stali i machali do niej, uśmiechając się od ucha do ucha. Kiedy mijala ratusz w Wismarze z pustym wózkiem, nadal panowało tam duże zamieszanie. Widziała tylko żołnierzy i strażników. Niestety, żadnego Klausa Störtebekera. Być może piraci wciąż byli w budynku. Na szczęście wszystko wydawało się spokojne, bo nie słyszała żadnych walk ani krzyków z wewnątrz. Tym razem pewnie się dogadają, bogaci radni i osławieni piraci. Alva pojechała samochodem do Franza na Böttcherstrasse. Potem chciała wpaść do Hugo i ewentualnie go obudzić. Peter dołączy do nich później. Szła powoli w stronę portu, mijając wąskie, wysokie, bogato zdobione domy z dwuspadowymi dachami. Na szczęście Hugo już się obudził. Siedział ze swoim ojcem Hansem na schodach przed browarem. Jego rodzeństwo bawiło się przed nim w berka. Alva nie była pewna, czy chce się spotkać z Hansem. Ale potem pomyślała, że ten dzień nie może być gorszy, zebrała się w sobie i poszła do nich. „No, piracka laleczko!” Hans uśmiechnął się do niej. „Witaj Alva, miło, że przysłaś. Hugo wstał i zniknął w browarze. Hans wciąż siedział na schodach. Spojrzeli na siebie na wysokości oczu. Oczy Hansa zwęziły się w szparki i uśmiechał się coraz szerzej, aż w końcu skinął głową z uznaniem. „Jestem pewien, że twój ojciec jest z ciebie dumny, piracka laleczko. Alva nie mogła oddychać, napięła się wewnętrznie, wzbierała w niej ogromna wściekłość. Chciała go spoliczkować. Po prostu musiała to zrobić. Była taka wściekła: te wszystkie śmierdzące szmaty, ten paskudny uśmieszek, imię, a teraz

odniesienie do jej ojca. Tego było już za wiele! O co w tym wszystkim chodziło, dlaczego był taki dla niej? Zaciśnęła pięść, wzięła głęboki oddech i.... przyszedł Hugo z chlebem i wypchaną szmatą w rękach i trzema kufłami piwa w dłoni. „Idziesz?” zawołał do Alvy, gdy ją mijał. Alva odwróciła się i pobiegła za nim przez bramę miejską do portu.

Peter już czekał w jej ulubionym miejscu. Wyglądał na zdenerwowanego. W tle widać było pirackie tryby. Były załadowane bronią, armatami i prowiantem. Przyjaciele usiedli. Alva, jak zawsze, w centrum, a Hugo rozdawał jedzenie, które przyniósł ze sobą. Jedli i pili w milczeniu. Patrzyli, jak światło zachodzącego słońca skąpało port w ciepłym pomarańczu i wydawało się, że dzień traci całe swoje gorączkowe tempo i ciężkość, jakby w skrzyniach i belach były tylko lekkie pióra. Robotnicy stali się wolniejsi, spokojniejsi i bardziej radośni. Lekka bryza falowała na Bałtyku, a na horyzoncie po raz pierwszy od dłuższego czasu zebrały się chmury. „Helmke nie żyje - powiedział Alva w ciszę. Obaj chłopcy zatrzymali się. Znowu cisza. „Co teraz robisz? - Hugo chciał wiedzieć. Obaj objęli ją ramieniem. Alva delectowała się tą chwilą.

Zamierzam wybrać nowe drzwi, jedno z pięciu. Hugo spojrzał na nią pustym wzrokiem. „A potem wgrzył się w swój ser i dalej obserwował to, co działo się w porcie. Mały czarny kot szedł spokojnie w kierunku Hugo. „Alva... - powiedział Peter. „...ja też mam ci coś do powiedzenia. Mój ojciec wrócił do domu wczoraj wieczorem i opowiedział mi o wielu przygodach. Mówił o szlakach handlowych i kontaktach. Chce, żebym pewnego dnia został kupcem jak on. Mówił niezręcznie, niespokojnie i chaotycznie. „Dlatego powinienem uczyć się łaciny, nawigacji i geografii, arytmetyki i pisanie. Chce, żebym towarzyszył mu w następnej podróży...”. Alva wstrzymała oddech. Kolejna wiadomość! Kiedy te straszne wieści wreszcie się skończą? „Wybierasz się na statek, opuszczasz Wismar?”. Była taka zazdrosna: on miał płynąć. Była smutna: nie będzie go już z nią. Mewa skrzeczała nad ich głowami. Nikt nic nie powiedział. Nikt nie odważył się przełknąć ani nawet odetchnąć. Mały kot z lubością pełzał wzdłuż nóg wszystkich, raz tam, raz z powrotem. Atmosfera była napięta, dopóki Alva nie oznajmiła: „Cieszę się z tobą!”. Hugo odetchnął z ulgą i wziął obfity kęs chleba. „Co? - zapytał Peter. „Nie jesteś nadąsana, smutna albo nie uderzyłaś mnie...?” „Tak, właściwie to chciałabym!” Uśmiechnęła się do niego, spojrzała w jego piękne oczy i już za nim tęskniła. „Nie żałuję ci tego z całego serca. Jedź w swoją podróż, ale musisz mi obiecać, że wrócisz. I musisz mi obiecać, że nie będziesz zgrywał bohatera! Powrócisz do Wismaru w dobrym zdrowiu. Jeśli pojawią się piraci, ukryj się!” Wzięła łyk z kufła piwa. „Musisz wrócić do Wismaru. Będę tu na ciebie czekać!” „Naprawdę?” Peter spojrzał z nadzieją w jej oczy. Ich nosy zetknęły się bardzo blisko. Niemal czuła jego miękką skórę i delikatny oddech. Nie chciał przestać na nią patrzeć. Delectowała się tym. To była tylko krótka chwila, ale teraz wiedziała, że Peter i ona należą do siebie. Alva była szczęśliwa, szczęśliwsza niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

Peter zwrócił się do żującego Hugo: „Jak minął ci dzień? Wynałazłeś nowy rodzaj piwa?”. „Tak, próbowałem dziś czegoś nowego. Wędzoną rybę. Alva prychnęła. „Peter zaśmiał się, prawie krzycząc: „Chyba nie mówisz poważnie, to nie może smakować dobrze”. „Nie, to też nie smakuje dobrze. Hugo potrząsnął głową. „Miało smakować portem i morzem, chciałem stworzyć piwo hanzeatyckie. W końcu wszystko wylałem”. „Owoce...” powiedział Peter „... to był naprawdę dobry pomysł. Dlaczego nie spróbujesz innych owoców?” „Tak, a może nawet przypraw” - zasugerowała Alva. „Czasami na targu jest cynamon”. „Tak, dokładnie! - potwierdził Peter. Wyjął małą torebkę i podał ją Hugo. Peter powiedział: „Są tu różne przyprawy. Spójrz!”. Wyjął mały kawałek papieru i rozpakował go. W środku był proszek. „Daj mi to powąchać!” odpowiedział Alva. „Co to jest?” Peter odpowiedział: „To curry”. Alva podała papier Hugo, który był bardzo zaskoczony przyjemnym zapachem. Peter złożył papier, odłożył go na bok i wyjął kolejny. Zawierał czerwony proszek, który oboje powąchalili. „A co to jest?” zapytał Hugo. „To...”. Peter powąchał go ponownie. „... to papryka!”. „Dlaczego masz to wszystko w torbie? - zapytała Alva. „Mój ojciec chce, żebym się tego nauczył. Chce, żebym to później rozpoznał, gdy będziemy podróżować”. Hugo skinął głową z aprobatą. Peter rozpakował następny papier i tak to trwało przez chwilę, aż przeszli przez wszystkie przyprawy. Było cudownie, wszyscy mieli wrażenie, że są w innym mieście, a Hugo

starał się wszystko zapamiętać. „Jeśli przywieziesz mi coś ze swoich podróży, zrobię świetne piwo. Obiecuję! Może przywieziesz mi też jakieś nowe odmiany chmielu?” - powiedział Hugo do Petera. Peter zaśmiał się. „Oczywiście, że to zrobię. Przyniosę ci wszystko, czego zapragniesz. Jeśli uwarzysz dobre piwo, będę je sprzedawał na całym świecie!”. „Świetnie!”. Hugo był zachwycony. „To genialny plan. Zrobię to!”. Usiedli na skrzyniach i obserwowali zgiełk w porcie, ciesząc się późnym latem, ciepłym słońcem na twarzach, które powoli zachodziło. Słuchali mew śpiewających nad ich głowami i obserwowali kocięta rozrzucone po porcie. To był piękny czas, pomyślała Alva. Dzień zaczął się okropnie, ale jego koniec jest taki cudowny. Zastanowiła się. Brakuje tylko jednej rzeczy... i od razu zmarszczyła nos, myśląc o śmierdzącej, lepkiej szmacie od ojca Hugo, która pewnie, jak co wieczór, trafiłaby w ręce jednego z nich. Ale tym razem to nie ona będzie ofiarą. Tym razem nie byłaby w stanie znieść tej śmierdzącej szmaty przyklejonej do jej głowy okruciami i włosami. Wszystko w jej wnętrzu zaczęło się napinać, jakby potajemnie czekała na to, co miało nadejść.

Spięta się. Alva była już tak spięta, że aż bolało. Aż w końcu poczuła przeciąg, wyczuła, że ktoś stoi za nią, podskoczyła, odwróciła się i krzyknęła: „Nie! ... Nie dzisiaj!” i z całej siły uderzyła kogoś w brzuch. Nie widziała kto stoi przed nią, była pewna, że to Hans, jak zawsze. Alva wyczuła, że ktoś przed nią stoi, ale klatka piersiowa nie była tak miękka, jak się spodziewała, nie tak miękka jak u grubego mężczyzny z nadwagą. W jednej chwili czas stanął w miejscu, a wszystkie odgłosy wokół ucichły. Włoski na jej karku zakręciły się, a w jej wnętrzu pojawiło się nieprzyjemne uczucie. Zadrżała, gdy zdała sobie sprawę, że jej pięść nie znika w trzewiach Hana, ale dosłownie się od nich odbija. Usłyszała niski, zduszony jęk. Alva ledwo odważyła się podnieść wzrok. Mężczyzna stojący przed nią był co najmniej tak wysoki jak ojciec Hugo, tylko o wiele bardziej krzepki. W jego rękach nie było wilgotnej szmaty. Jedną rękę trzymał na końcu miecza, który nosił przy pasie. Drugą miał zaciśniętą w pięść. Alva stała jak zamrożona, nie mając odwagi się ruszyć. Miała nadzieję, że to tylko sen albo że jest niewidzialna. Miała ochotę rozpląnąć się w powietrzu. Spod podwiniętych rękawów wyłoniły się bardzo umięśnione ramiona, opalone i pokryte drobnymi bliznami. Alva trzymała głowę nisko, zamrożona, z pięścią w brzuchu obcego mężczyzny. Zobaczyła, jak jego pięść rozluźnia się i bardzo powoli przesuwa do jej napiętej pięści w jego brzuchu. Duża, opalona, silna dłoń położyła się delikatnie na jej małej, która zamieniła się w kamień. Alva poczuła wstyd. Była zażenowana. Ze zwężonymi oczami zebrała całą swoją odwagę. Potem powoli podniosła głowę na tyle, by zdać sobie sprawę, że mężczyzna przed nią to nie Hans! Stał tam z mieczem i czarnymi, zdartymi butami, ubrany w żółtą koszulę, beżową szatę i czerwoną kamizelkę! O nie, pomyślała Alva, jej wzrok wędrował coraz wyżej, aż rozpoznała twarz. Spojrzała w bardzo przyjazną, uśmiechniętą twarz. W chwili, gdy ich oczy spotkały się, źrenice w źrenice, Alva została porażona jak piorunem. Wszystko w jej ciele drgnęło: od czubka stopy po ostatni nerw w mózgu. Była w szoku i miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Czy to możliwe? Tak! Była tego pewna! Teraz już wiedziała: to była naga prawda. Spojrzała w oczy swojego ojca! Spojrzała mu w oczy i natychmiast rozpoznała bezwarunkową miłość. Łzy napłynęły jej do oczu. Co za szalony dzień! Przytulne ciepło rozeszło się po niej, jak niewidzialny uścisk, była niewypowiedzianie szczęśliwa. To był Klaus Störtebeker stojący przed nią. Klaus Störtebeker był jej ojcem! Czy to było możliwe? Uśmiechnął się, a ona dostała gęsiej skórki. Delikatnie i ostrożnie zdjął jej dłoń ze swojego brzucha. Otworzył ją i położył na swoim sercu. W tym momencie zdała sobie sprawę, że dobrze wiedział, że Alva jest jego córką. Czula bicie jego serca. Bardzo powoli zdała sobie sprawę z otoczenia. Hans stał za jej ojcem, nie miał dziś w ręku szmatki. Zacharczał i wytarł ociekający nos grzbietem dłoni. Jego oczy były wilgotne i wyglądał na strasznie szczęśliwego. Czy wiedział o tym od samego początku? Hugo stał po jego prawej stronie z przytulnym czarnym kotem w ramionach. Jego wzrok spoczął na kłębku futra. Po drugiej stronie stali Georg i Maria, trzymając się za ręce i patrząc na Alvę. Alva natychmiast zrozumiała, że Georg nie rozpoznał swojego ojca. Czyżby nie było kontaktu wzrokowego? A tuż obok niego: Peter! Alva nie potrafiła zinterpretować uczuć Petera. Wszyscy oprócz Hugo widzieli, co się stało. Kiedy zdała sobie sprawę, jak

groteskowo musi wyglądać ta sytuacja, cofnęła się o krok i wyszeptała: „Przepraszam”, nie odrywając wzroku od jego niebieskich oczu. „W porządku - odparł szeptem. Uśmiechnął się tak uroczo, że można było zobaczyć jego białe zęby. Klaus Störtebeker był jej ojcem! Klaus Störtebeker złamał serce jej matce, a potem zostawił ją z dziećmi, by zostać lubieżnikiem! Co mówili ludzie? Klaus Störtebeker i jego piraci uratowali życie wielu ludziom i zniszczyli życie wielu innym. Milion rzeczy kłębiło się w głowie Alvy, słyszała głos Helmke: „Masz w żyłach wodę morską zamiast krwi!”. Tęsknota wpłynęła do jej trzewi i wczepiała się coraz głębiej w jej ciało swoimi ostrymi szponami. W niebieskich oczach ojca widziała wzburzone, chłodne morze, przygodę, wolność i nieograniczone możliwości. Czuła, że postępuje słusznie. Słusznie było poddać się sile morza, które pieściło twoje białe stopy i wabiło cię, byś z nią popłynął. Kiedy Klaus Störtebeker zaczął powoli i niepostrzeżenie szukać czegoś w kieszeni, Alva puściła go i cofnęła się o krok. Chciała zobaczyć go całego. Był wysoki, muskularny i silny, odważny i pewny siebie. Oboje uśmiechnęli się do siebie. Niepostrzeżenie wyciągnął małą sakiewkę ze swojej szaszetki. Wyjął z niej monetę, dużą, złotą monetę. Klaus wziął Alvę za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. Wyglądał na szczęśliwego, gdy przyciągnął ją do siebie i szepnął jej do ucha: „Nie zdradzaj się! I dbaj o siebie, obiecuj mi, że zawsze będziesz słuchać swojego serca, nikt nie ma prawa tobą rządzić!”. A po krótkiej przerwie, z wilgotnymi oczami: „Bardzo cię kocham!”. W tym samym momencie bardzo ostrożnie i bez większego zamieszania wcisnął jej do ręki monetę. Alva natychmiast zacisnęła dłoń na monecie i miała nadzieję, że nikt jej nie zobaczy. Następnie odwrócił się gwałtownie i zaczął iść dalej, nie odwracając się ani razu. Za nim podążali jego towarzysze, którzy w międzyczasie przeszli przez bramę miasta i w towarzystwie ojców miasta zmierzali do pirackich statków.

Piraci weszli na pokład swoich statków. Minęło trochę czasu, zanim wszyscy znaleźli się na pokładzie, a ostatnie towary zostały zasztauowane. Alva stała i patrzyła na nich bez słowa. Była sparaliżowana. Była taka szczęśliwa. Jak to możliwe, że jesteś tak smutny, że nie chcesz już żyć, a kilka godzin później jesteś tak szczęśliwy, że chcesz przytulić cały świat? Życie było już szalone. Wiele osób zebrało się w porcie, aby pożegnać braci Vitalien. Życzyli im powodzenia w walce z Duńczykami. Nagle Alva zdała sobie sprawę, że Georg i Maria zbliżają się do niej. Georg stał przed nią, zasłaniając jej widok na tryby. „Czy to prawda? - zapytała Alva, patrząc na starszego brata. „Czy to prawda, że Störtebeker nigdy nie jest aresztowany w Wismarze, że zawsze jest tu mile widziany i może sprzedawać swoje skradzione towary na targu, że prawdopodobnie teraz częściej ląduje w Wismarze? „Tak, to prawda,” powiedział Georg uprzejmie.

„Nigdy nie zostanie aresztowany w Wismarze. Teraz należy do nas. Urodził się tutaj. Zawsze znajdzie tu dom i może sprzedawać swoje towary tutaj, na targu lub za pośrednictwem trybików handlowych w Wismarze. Albo może znaleźć kogoś, kto robi to za niego”. Georg mrugnął do niej ze śmiechem. Alva zastanawiała się, czy Georg wie, że Klaus Störtebeker jest jej ojcem, ale nie odważyła się zapytać go o to tutaj, przy tych wszystkich ludziach. Na to przyjdzie czas później. Poza tym, przecież obiecała. Pod żadnym pozorem nie chciała narażać siebie ani brata na niebezpieczeństwo. Gdyby ktokolwiek dowiedział się, że Klaus Störtebeker kogoś kocha, mogliby stać się potencjalnymi zakładnikami. To mogłoby być dźwignią przeciwko Störtebekerowi i narazić życie jej i Georga na niebezpieczeństwo. Alva spojrzała na brata. Z boku naprawdę wyglądał jak Störtebeker. Była taka dumna. „Teraz i ja mam wspaniałą rodzinę!” pomyślała i ścisnęła monetę w dłoni. Niepostrzeżenie pozwoliła monecie wsunąć się do sakiewki przy pasie. Alva usiadła z powrotem na skrzyni. Peter i Hugo zrobili to samo. Georg przyniósł jeszcze kilka worków i usiadł obok nich z Marią. Wzięli Alvę i przyprowadzili ją do siebie. Georg objął młodszą siostrę ramieniem. Maria zapytała Alvę o jej dzień. Chciała wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku. Alva spojrzała na tryby i próbowała dostrzec czerwoną kamizelkę. Potem przypomniała sobie, że to Maria poprosiła ją rano, by poszła na targ, namawiała ją, by szła dalej, mimo że nie miała na to siły. Gdyby rano nie pojechała wózkami na targ, nie siedziałaby tu teraz, tęskniąc za ojcem. To było dziwne, to nie mogło być tak, że Maria wiedziała, że ten dzień tak się potoczy. Dziwne było to, że

Maria naprawdę chciała, by Alva pojechała na targ. Była dobra. Maria była dobrą kobietą i pozwoliła Georgowi i Marii być razem. Maria miała dobry instynkt, a jej serce było we właściwym miejscu. Maria objęła Alvę ramieniem, jakby słyszała jej myśli. Dziewczyna przytuliła ją mocno. Maria odwzajemniła uścisk i przyciągnęła do siebie Petera. „Dziękuję - powiedziała Alva. „Dziękuję, że tu jesteście!” i wszyscy spojrzeli w stronę portu, gdzie piraci mieli właśnie odpłynąć. „Oboje mamy ci coś do powiedzenia, a raczej coś do zapytania. Georg wstał, stanął przed Alvą i podciągnął ją do góry. „Więc... - zastanawiał się - gdzie najlepiej zacząć? Maria uderzyła go w udo wierzchem dłoni.

„No dalej!” Przewróciła oczami. Alva uśmiechnęła się do niego pytająco. „O co chodzi? - zapytała z wahaniem. Georg podrapał się po blond włosach i zaczął w zamyśleniu. „Znasz tę sympatyczną rodzinę rolników z targu naprzeciwko stoiska Helmke. Na słowo Helmke jego głos stracił siłę, a oczy Alvy natychmiast zalały się łzami. Przytaknęła, a Georg spojrzął w stronę murów miasta w poszukiwaniu pomocy. Alva podążyła za jego wzrokiem i natychmiast rozpoznała Alreicha i jego rodzinę. Wszyscy siedzieli na swoich dużych wozach, a ich stary koń Trudi był zaprzężony i gotowy do powrotu do domu. Bruno pomachał do niej podekscytowany. Na widok chłopca ogarnęło ją przytulne ciepło. „Muszę ci powiedzieć... - kontynuował Georg. „Martha jest naszą ciocią, siostrą mamy. Maria i ja chcieliśmy cię zapytać, czy nie chciałabyś przez jakiś czas zamieszkać z nimi na wsi. Alva zaniemówiła. „I tak nie możesz wrócić do naszego pokoju! - kontynuował Georg.

„Dlaczego? - Alva chciała wiedzieć. Georg przygryzł wargę, po czym opuścił oczy i jęknął. Niestety, dziś rano nie zamknęłaś drzwi do chlewa...” Alva chciała zaprotestować, ale opuściła ramiona.

Maria chwyciła ją za rękę i mocno ścisnęła. Georg chwycił ją za ramiona i delikatnie potrząsnął. Teraz Alva widziała, że się uśmiecha. „W każdym razie świnia wykorzystała swoją szansę i całkowicie zdewastowała ogród na dziedzińcu, wciągnęła pranie w ziemię, wystraszyła kury i wypłoszyła je, zjadła wszystkie ziarna, a potem kontynuowała psoty w oświetlonej świecami kuchni Gustava i Gustje. Maria kontynuowała: „Twój brat już większość naprawił, tylko Gustje i Gustav wciąż są trochę zdenerwowani, w końcu ich warsztat jest całkowicie zdewastowany.” Alva była zaskoczona, a jej oczy rozszerzyły się. Georg widział szok siostry i próbował ją uspokoić:

„Spłaciłem ich pieniędzmi z naszej żaglówki. Tak naprawdę chciałem dać ci pieniądze teraz, kiedy pójdziesz własną drogą. Teraz znów będziesz musiała szukać pracy”. Alva spojrzała ponad ramionami brata na morze. Tęskniła za swoją małą łódką, a jednak od razu poczuła absolutną pewność, że pewnego dnia będzie miała nową łódź. Georg pomachał do murów miasta. Alreich zeskoczył z siedzenia woźnicy. Podszedł i stanął przed Alvą: szeroki i silny, ale o ciepłym spojrzeniu. Wyciągnął do niej zamkniętą pięść. Ich oczy na chwilę się zetknęły i poczuła ciepło w sercu. „Oto, co ci dajemy! Otworzył pięść. Zajrzała do środka i rozpoznała nasiona. Mnóstwo nasion nagietka! Powtórzył: „Dajemy ci je na nowy początek i wiele więcej. Chcę, żebyś zasadziła tutaj małą grządkę z kwiatami i roślinami leczniczymi. Potrzebujemy kogoś, kto lubi pracę i zna się na rzeczy”. Alva zarumieniła się. „Potem będziemy je sprzedawać lekarzom i szpitalom na targu w Wismarze! Alva spojrzała w dół na Marię, która sztywno wpatrywała się w morze, gdy usłyszała słowo „szpitale”. „Można z nich robić lecznicze maści i nalewki, by leczyć chorych. Położył dłoń na jej ramieniu. „To będzie twoje zadanie. To i wiele innych, jeśli chcesz. A ponieważ Alva nie ruszyła się z miejsca, dodał: „Jeśli chcesz, możesz przyjechać na naszą farmę i zamieszkać z nami w Hornstorfie. Będziesz miała własny pokój, własne łóżko i coś do jedzenia każdego dnia. W zamian poprosimy cię o pomoc w pracy. Oczywiście, jak tylko pojedziemy na targ, będziesz mogła pojechać z nami do Wismaru i odwiedzić swoich przyjaciół i Georga!”. Alva była oszołomiona szczęściem. Była taka szczęśliwa i wdzięczna. Helmke miał rację: to wszystko jakoś miało sens. Znalazła drzwi do nowego życia, do innego życia. Zdecydowała, że będą to piąte drzwi, przez które przejdzie. „Co ty na to? Alva odwróciła się do brata. Cóż za obrazek: trzy trybiki za nim i słońce powoli zachodzące na zachodzie!

Georg stał tam ze słońcem za plecami i wyglądał niesamowicie dumnie. Był nie tylko dumny, ale i bardzo szczęśliwy. „A kiedy będziesz miał wystarczająco dużo pieniędzy, możesz kupić własną

małą żaglówkę. Może pewnego dnia będziesz pierwszą kobietą, która popłynie na kodze i będzie handlować z innymi hanzeatyckimi miastami”. Spojrzał znacząco na Petera, który skrzyżował ręce, uśmiechnął się i starał się wyglądać bardzo dorośle. Georg chwycił Alvę za ręce i przyciągnął do siebie. „Spełniaj swoje marzenia, Alva, jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Z powozu dobiegł pisk małego chłopca. „Alvaaaa!” krzyknął Anselm. Alva pomachała mu i rozpoznała kolorową, dużą skrzynię, kosz z kurczakami Helmke, duże łóżko, stół i krzesła. Alva odwróciła się do brata. Marszcząc brwi, potrząsnęła głową z rozbawieniem. Georg odwzajemnił uśmiech. „Co ty na to? Chcesz żyć jak rolnik? Alva spojrzała na morze, na tryby. Wiedziała, czego chce, wiedziała to już wtedy, gdy Georg po raz pierwszy ją o to zapytał. „Tak, tak, chcę!” I pomyślała: „Teraz je otworzyłam, moje piąte drzwi”. Słońce świeciło i skąpało port w pomarańczowym świetle; to był wspaniały późny letni wieczór. Z basenu portowego unosił się zapach wędzonych ryb, drewna i smoły, a lekka bryza wiała z zachodu na północny wschód. Na horyzoncie można było dostrzec sylwetki trzech ciężko obciążonych kutrów, na których Klaus Störtebeker płynął w kierunku Sztokholmu.

Przetłumaczone za pomocą DeepL.com (wersja Pro)